Nr 19. Kraków, dnia 7 września. Rok 1885.

GŁOS POLITYCZNY

Wychodzi raz na tydzień, w Poniedziałek.

Warunki prenumeraty: rocznie 8 złr. (20 franków = 16 marek), półrocznie 4 złr. (10 franków = 8 marek.), kwartalnie 2 złr. (5 franków = 4 marki). **Pojedynczy numer 20** centów. — **Inseraty** 6 centów od wiersza drobnym drukiem (petitem). — **Redakcya i Administracya przy ulicy Grodzkiej pod Nr. 45 na I-em piętrze** (róg Senackiej).

Za Pireneami.

Jeszcze nie umilkły echa pokojowe zjazdu Kromieryżskiego a ludy europejskie, polegając na zapewnieniach oficyalnych, nie zdołały się jeszcze ułożyć do idyllicznego spokoju, gdy nagle od dalekiego zachodu, z po za Pirenejów wznosi się groźna chmura, przypominająca, że żadne dzieło ludzkie nie jest stałem i pewnem. Wprawdzie, według komentarzy urzędowych, zapewnienia zjazdu Kromieryżskiego dotyczą tylko *status quo* europejskiego i wykluczały tem samem sprawy Azyi, Afryki, w ogóle kolonialne, ale sprawy te wszystkie są dzisiaj do tego stopnia związane, że wartkie poruszenie choćby jednej z nich, udziela się rychło Europie i tu się rozstrzyga i rozstrzygać musi dyplomatycznie i wojennie.

Nowy rozdział kodeksu międzynarodowego o aneksyach terytoryów „niczyich“ przygotował rozległe drogi dla polityki kolonialnej niemieckiej, której działalność niby rozproszona, ma jednak stały plan i cel wytknięty dla interesów ekonomicznych Niemiec. Najnowszy numer tygodnika „Grenzboten“, wyrażający często dyskretne zapatrywania ks. Bismarcka, mniema, że kanclerz niemiecki obsadzając Nową Gwineę i wyspy Karoliny, miał na względzie przebicie cieśniny Panamskiej, które ułatwi przyszły ruch parowców z Panamy do Chin, Indyj i Australii Ta kombinacya tłomaczy zajęcie wysp Karolińskich.

Zajęcie to dotknęło jednak żywo Hiszpanię a zatarg ztąd wynikły przybrał od kilku dni wielce poważny charakter. Dnia 4 b. m. doszła do Madrytu wiadomość, że w obliczu trzech hiszpańskich parowców, które właśnie czyniły przygotowania do zajęcia wyspy Yap, najznaczniejszej w całym archipelagu, niemiecka łódź działowa zatknęła tamże uroczyście państwową flagę niemiecką. Z urzędowej depeszy hiszpańskiej wypływa, że Hiszpanie spóźnili się ze swoim aktem okupacyi i że w chwili, gdy wylądowanie przygotowywali, okupacya wyspy Yap przez Niemców była już faktem dokonanym. Pierwsza wiadomość o objęciu przez Niemców posiadania wyspy Yap, wywołała wielkie oburzenie w Hiszpanii. Ludność Madrytu, która ma to przekonanie, że Niemcy zrabowały poprostu niezaprzeczalną własność hiszpańską, uniosła się tak dalece, że czyny przez nią spełnione stanowią najcięższą obrazę międzynarodowego kodeksu. Liczne tłumy ludu zebrały się mianowicie przed pałacem ambasady niemieckiej, wytłukły w nim okna, zerwały i potargały w strzępy chorągiew niemiecką i przeciągały ulicami, wołając: „Śmierć Niemcom!“ Działo się to o późnej godzinie w nocy z 4-go na 5-go b. m. Nazajutrz rano (5 b. m.) przeciągały sfanatyzowane tłumy ulicami, a stanąwszy u „Puerta del Sol“, słynnej z historyi rewolucyi w Madrycie, spaliły tutaj zerwane z pałacu ambasady niemieckiej godła państwowe niemieckie. Dopiero za wdaniem się wojska uspokoiły się tłumy. Wojsko obsadziło „Puerta del Sol“ i przyległe ulice, a tłumy rozeszły się powoli z okrzykami: „Niech żyje armia!“ Aresztowano przytem około 60 osób.

Zbyteczna wykazywać, jak wielką obrazę stanowią powyższe fakta dla Niemiec. Rząd hiszpański i król Alfons XII stawieni są tutaj wobec dylematu, albo dać zupełną i bezwarunkową satysfakcyę Niemcom i wystąpić z całą surowością przeciw ludności stolicy, albo też dać się unieść namiętnemu zapałowi, którym zawrzała cała ludność Hiszpanii. Danie satysfakcyi Niemcom zwiększy tylko oburzenie i zwrócić je może przeciw królowi i dynastyi, nad czem rozmaite partye w kraju pracują; pójście zaś za głosem obudzonej samowiedzy i dumy narodowej hiszpańskiej, oznacza podjąć wojnę z Niemcami.

Sytuacya tedy jest nadzwyczaj poważną i groźną, tem bardziej, że rozwikłanie jej wskutek gorączkowego wystąpienia Hiszpanii i ciężkiej obrazy, zadanej Niemcom usunęło się niejako z rąk mistrza dyplomacyi a spoczywa w ręku Hiszpanów.

Francya wobec tej sytuacyi wystawioną jest na ciężką próbę. Okrzyki wojenne, jakie rozbrzmiewają dzisiaj po Hiszpanii przeciw Niemcom, demonstracya antiniemiecka wyprawiona w Bordeaux przez Hiszpanów tamże zamieszkałych, przy której nie brakło i okrzyków na cześć Alzacyi i Lotaryngii, to pokusy zdolne obudzić na nowo uśpiony nieco zapał do rewanżu. Jak dotąd, mimo świeżego obchodu rocznicy Sedanu przez Niemców w Berlinie (2 b. m.), nie objawił się we Francyi żaden zgoła ruch sympatyczny dla sprawy sąsiadów. Francuzi pamiętają chwilę, gdy pomiędzy dworem madryckim, a berlińskim zawarte zostały za pośrednictwem następcy tronu niemieckiego związki przyjaźni, które dokonały ostatecznego izolowania Francyi w Europie, dlatego też obojętnie przyjmują hiszpańskie okrzyki entuzyazmu, a minister spraw zagranicznych zalecił ambasadorowi francuskiemu w Berlinie wielką roztropność wobec zatargu niemiecko-hiszpańskiego.

Nie przesądzajmy jednak biegu wypadków. To tylko jest pewnem, że Hiszpania przy tym stanie sił lądowych i morskich, jakie posiada, nie może się rozważnie zabierać do wojny z Niemcami, bez narażenia się na klęskę, z drugiej wszakże strony wojna ta przy niepewności ze strony Francyi, byłaby i dla Niemiec ryzykiem, którego konsekwencye dobrze zapewnie będą rozważone w Berlinie, zanim ks. Bismarck program polityki swojej pokojowej zamieni na instrument wojenny.

W sobotę wyruszyli uczestnicy wycieczki polskiej na wystawę węgierską dwoma pociągami ze Lwowa i Krakowa, które złączyły się na ziemi węgierskiej w Hatvan. Liczba uczestników doszła do poważnej cyfry 400, a wszystkie nieomal pisma krajowe polskie w serdecznych słowach podniosły znaczenie tego faktu odwiedzin polskich na ziemi węgierskiej. W chwili, gdy to piszemy, nie mamy jeszcze wiadomości o przyjęciu naszych rodaków w Budapeszcie, gdzie uczestnicy wycieczki po krótkim wypoczynku w Hatvan, stanęli w niedzielę rano, sądząc wszakże po programie przyjęcia i po głosach prasy węgierskiej, domyśleć się łatwo, jak serdeczne i wspaniałe musiało być to przyjęcie. Korzyść, jaka ztąd wyniknie dla obu narodów, będzie nie małą i stanowić też będzie dla nas choćby jedną dodatnią pozycyę w śród tylu strat i nieszczęść, jakie w ostatnich czasach ponieśliśmy.

Dowiadujemy się, że zezwolenie rządowe na zbieranie składek w całym kraju na rzecz wydalonych z granic Państwa Pruskiego rodaków jest już zapewnione. Wydaniem tego zezwolenia stanął rząd na wysokości swego zadania, które uwzględniając dane stosunki, każe się liczyć z momentem prawnym i etycznym położenia, w jakiem kraj nasz się znalazł wobec srogich dekretów banicyjnych pruskich. Niemniej z przyjemnością zapisujemy, że prasa niemiecka, nawet ta część jej, która zawsze stawała wrogo przeciw nam i przeciw wszystkiemu, co polskie, upamiętała się nieco, widząc, do jakich konsekwencyj prowadzi podjęty przeciw nam system rządu pruskiego. Nietylko więc wiedeńska „N. fr. Presse“, ale i berliński „Tagblatt“ i poznańska „Posener Ztg.“ występują przeciw obcesowym zarządzeniom pruskim. Najpiękniejszym zaś objawem tej reakcyi, jaką wywołał rząd pruski w Niemczech swojem postępowaniem, jest rezolucya zapadła w Bambergu, w której powiedziano: „Zebranie niemieckiego stronnictwa ludowego w Bawaryi widzi w wydalaniu Polaków z dawniej polskich, obecnie do Niemiec wcielonych ziem, czyn sprzeciwiający się stanowisku cywilizacyjnemu, jakie naród niemiecki zajmuje“.

Wobec tego stanu rzeczy z większą jeszcze otuchą pracować mogą komitety obywatelstwa w Wielkopolsce i w Galicyi nad uchyleniem klęsk i zmniejszeniem niedoli, jaka spadła na dotknięte dekretami banicyjnemi rodziny polskie. Jak wszędzie jednak tak i tutaj odezwać się

musiał fałszywy ton, który na tem większe jeszcze zasługuje potępienie, że niebaczne wystąpienie skierowane zostało ku złamaniu tej siły moralnej, jaką dotychczasowej akcyi pomocniczej dawała jedność i zgodne poczucie świętości obowiązku. Fałszywy ów ton odezwał się w wychodzącym we Lwowie „Przeglądzie“, którego wyparł się nawet konserwatywny kolega krakowski „Czas“, mówiąc, że z objawem tym nie może mieć nic wspólnego. Jakoż artykuł „Przeglądu“ dotknął do żywego nietylko samych nieszczęśliwych wygnańców, ale i osoby, które się ich losem tak szczerze i serdecznie zajęły a w imieniu których oświadczyć możemy „Przeglądowi“, że fałszem jest, jakoby Komitet pomocy zajmował się ludźmi, których „Przegląd“ ochrzcił ogólną nazwą „zbieraniny“ t. j. „włóczęgów, socyalistów, bezpaszportowców i ucikinierów od wojska, którzy nie potrafiliby ponieść swej krwi w ofierze, skoro właśnie uciekli przed rekrutacyą od wojska...“ (!). Komitet nasz opiekuje się li takimi wygnańcami, których rekomenduje mu komitet wielkopolski, na czele którego stoi poseł Graeve. Potrzeba więc grubej dozy złej wiary lub zaślepienia, aby występować z podobnemi jak „Przegląd“ zarzutami. Komu chciał „Przegląd“ oddać przez to usługę, niewiadomo, to już tajemnica ciemnego komunikatu, który „Przegląd“ stylem swoim tak pięknie ubarwił. Krajowi nie oddał „Przegląd“ usługi, wycisnął chyba nieszczęśliwym wygnańcom jednę łzę więcej, którą wszakże komitet obywatelski przy pomocy Bożej obetrzeć zdoła.

Sprawy unickie.

W listach warszawskiego korespondenta „Dziennika Poznańskiego“ spotykamy się z wiązanką faktów odnoszących się do sprawy naszych Unitów, z któremi pragniemy czytelników naszych zapoznać.

Od czasu bowiem do czasu urzędowy „Dniewnik Warszawskij“ puszcza wiadomości, mające niby świadczyć o „przywiązaniu polskiego ludu wiejskiego do tronu“, o „potężnym wpływie prawosławia na masy“, o tem wreszcie, że unia nie istnieje, Unitów nie ma, są tylko podżegacze i konspiranci, pragnący rozognić stosunki prawosławne w powiatach przez „byłych Unitów“ zamieszkałych...

Wiadomości te popierane są faktami — w rodzaju założenia cerkwi w Łodzi, budowy cerkwi w Końsku, wznoszeniu pomnika dla cara w Częstochowie, miejscu olbrzymich całej Słowiańszczyzny katolickiej pielgrzymek religijnych.

Ale każdy fakt ma dwie strony, to też gdy „Dniewnik“ w podobnych wypadkach dopatruje aktu własnowolnego, aktu własnej woli ze strony Polaków tam, gdzie nie dosięga nic „polsko-jezuickiej intrygi“, gdy „Dniewnik“, powiadamy, widzi wtych faktach rodzaj hołdu dla panującej religii i rządu, my, niestety, nie możemy nie widzieć zupełnie czego innego, a mianowicie intrygi prawosławia i zelotyzmu władz miejscowych, rosyjskich. Te cerkwie, pomniki i festyny — to nie z serca i duszy płynące działania, to rezultat namowy, podszeptów, które dla dopięcia celu nie wahają się zabarwić swoich agitacyj nadziejami nowych dla włościan łask monarszych, nowych nadziałów gruntowych.

Że tak jest w istocie, dowodem tego historya powstawania cerkwi w Królestwie Polskiem nietylko po wsiach, ale i po miastach. W Łodzi np. cerkiew powstała jedynie dzięki miejscowym burmistrzowi i budowniczemu, którzy za to poświęcenie spodziewali się bodaj tek ministeryalnych. Też same pobudki wywołały i najświeższy projekt — budowy pomnika carskiego w Częstochowie, za który „Dniewnik“ spalił kadzidła hymnu pochwalnego dla inicyatora projektu, komisarza włościańskiego w powiecie ostrowskim gubernii łomżyńskiej. Wiadomość „Dniewnikowa“ podaje, że włościanie gminy Poręby postanowili złożyć po groszu z morgi na wzniesienie pomnika w Częstochowie, któryby świadczył o wdzięczności włościan za ukaz agrarny 1864 roku. Tą razą przecież „Dniewnik“ nie był zaślepionym i otwarcie przyznał, że uchwała gminy ostrowskiego powiatu zapadła pod wpływem komisaryatu. Znamy te wpływy!

Ale spojrzmy poza zasłonę, pokrywającą jeden z najcharakterystyczniejszych objawów prawowierności unitów — ostatnią pielgrzymkę ich do Kijowa.

Pielgrzymki Unitów do Kijowa są, jak wiadomo, urządzane przez władze w celu przeniesienia punktu ciężkości religijnego z Częstochowy do „świętych miejsc prawosławia“ i celem uwolnienia Podlasiaków z pod wpływu polsko-katolickiej intrygi. Ostatnią wycieczkę dzienniki rosyjskie, z „Kijewlaninem“ na czele, witały jako radosną zapowiedź zupełnej skruchy Unitów, jako akt olbrzymiej doniosłości politycznej. Słowem, zdawałoby się, że pielgrzymka Podlasiaków do Kijowa równa się bodaj najdonioślejszemu faktowi historyi. Pątników ugaszczano, dysputowano z nimi i rzecz prosta, wylewano łzy nad uciskiem ich przez Polaków.

Tak się przedstawił wypadek według relacyi kalendarzy ludowych i pism rosyjskich. Czy w rzeczywistości istotnie tak było? Niech odpowiedzą fakta prawdziwe:

Pielgrzymka wyprawiona z Podlasia składała się z 80 osób, w tej liczbie 30 włościan. Napozór bardzo pięknie, w gruncie rzeczy byli to wszystko włościanie bezrolni, dziady, baby włóczące się o żebraczym chlebie, pijacy i inne osobniki, kryminalnie karane z zapasem do „sprawok o sudimosti“. Ani jeden uczciwy i porządny gospodarz do nich nie należał, nawet z takich miejscowości, gdzie prawosławie silniej jest propagowane, jak Witoroż, Dołha, Koszoły, Ortel.

„Płutowoditielem“ t. j. prowodyrem tej czeredy był proboszcz z Łomaz, ojciec Powieckij, osobistość wielce ciekawa, gorący misyonarz prawosławia. O. Powieckij sprawy duchowne roztrząsa kolegialnie, przybrawszy do pomocy felczera z Łomaz, Michla Laufmana i z nim porozumiewa się co do środków rozwoju prawosławia. Rezultatem tych konferencyj bywa wytrucie bydła i koni u „uporstwujuszczych“ unitów. Jak o. P. gorący jest w swych modłach, przekonywa wypadek następujący: W Łomazach zmarłą mieszczankę Stanilewiczową krewni i sąsiedzi, dla uniknięcia obrządku prawosławnego, chowali cywilnie. Trumna była już prawie zasypana, gdy zjawia się Powieckij. Dostrzegłszy pogrzeb bez jego udziału, P. wzywa strażników, odkopuje trumnę, odbija ją, odmawia modlitwy prawosławne, przyczem nieboszczce oderwano rękę, i po odśpiewaniu modłów, dopiero zezwala ją pogrzebać.

W drodze, fundusze na podróż pątników zebrane, gdzieś się zaprzepaściły, tak iż podróżni musieli wracać z Poczajowa do domu pieszo, a choć byli to włóczęgi zwyczajni, nie zapomnieli snać jeszcze rodzinnej mowy, skoro w Nowogródku Wołyńskim za manifestacye, wyrażone śpiewaniem pieśni polskich, przez tamtejszego isprawnika zostali aresztowani i następnie etapem wyprawieni do domu.

Odprawianie nabożeństwa po pijanemu — to nie nowość dla o. P. Tak n. p. chodząc z mocy ukazu synodalnego po kolendzie, gdy go drzwiami nie wpuszczono, tłukł okna ręką, w której krzyż trzymał i następnie, wytrząsając skaleczałą i zakrwawioną dłonią, wołał do „uporstwujuszczych“ z patosem: „Widitie..., kak iz Spasitiela krow tieczot!“ Ażeby zaś skuteczniej propagować prawosławie, o. P. po naradzie z Dobrjańskim, podejmuje się uwalniania nawróconych od wojska, którym ów Laufman szczepi różne choroby, a których komisya konskrypcyjna uważa za niezdatnych.

Oto wierna sylwetka prowodyra tegorocznej pielgrzymki Unitów od Kijowa. Czyż potrzeba dodawać, jakie żywioły zebrały się pod takim wodzem!

Na zakończenie, gdyśmy już potrącili o

„Głos Ruski“ o powieści „Ogniem i Mieczem“ Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy *)

W poglądach Pana Sienkiewicza — mówi dalej profesor Antonowicz — gra pewną rolę i sprawiedliwość i ten maluczki postęp, którego społeczeństwo polskie dokonało w ostatnich czasach, ale poglądy tego rodzaju, wypowiadane u niego bardzo namiętnie doprowadzone są do absurdum. I tak ma Pan Sienkiewicz dziwny pietyzm dla idei państwowej. Prawda, że państwo przedstawia jedną z wyższych form społecznego bytu ludzkości i idea państwa będzie tem droższa dla człowieka wykształconego, im ją lepiej pojmie. Przywykliśmy widzieć we współczesnych europejskich państwach instytucye, zabezpieczające materyalną opiekę i porządek społeczny i zaspokojenie wyższych moralnych wymogów ludzkości: swobodę sumienia, możność rozwoju intelektualnego itd. Przywykliśmy patrzeć na władzę państwową, jako na przedstawicielkę możliwej w danem społeczeństwie dozy sprawiedliwości i bezstronności w stosunku do swoich poddanych bez różnicy klas narodowości, stanowiska społecznego i dlatego to idea państwa jest równie drogą dla każdego jej członka. (Prof. Antonowicz chyba nie myślał o Rosyi, gdy to pisał!) Pan Sienkiewicz inaczej się na tę kwestyę zapatruje. Wedle niego Polska XVII wieku była państwem wzorowem dlatego, że odrzucała lepsze strony działalności państwa, dlatego, że nie przyznawała równouprawnienia swoim poddanym i zamierzała coś niemożliwego wedle zasad antropologicznych, a mianowicie chciała przeistoczyć jeden typ narodowy w drugi i poddać cały naród klasie uprzywilejowanej. (Wiadomo każdemu, że poddaństwo, z wyjątkiem Anglii, istniało w całej Europie a o wynarodowieniu Rusinów nikt w Polsce nie myślał). Spotkawszy opór, Polska nie była obowiązaną wedle teoryi p. Sienkiewicza naprawić swoje błędy, ale działać energicznie i dlatego szkicuje on najwybitniejszego przedstawiciela tej polityki, księcia Jeremiego Wisniowieckiego, z takim entuzyazmem. Książe Wiszniowiecki „karał bez miary i bez miłosierdzia“, sądził, że godność Rzeczypospolitej wkłada na niego obowiązek wyniszczenia chłopów i kozaków „co do nogi“, wbijania na pal i ucinania głów posłom kozackim; on zaklina się, że utopi bunt w krwi chłopskiej a w chwili stanowczej, gdy spodziewa się objąć kierunek wojny stawi taki program: „rozdeptać Zaporoże, przelać ocean krwi, złamać, zniszczyć, zetrzeć buntowników, pożreć bunt i nakarmić się jego ciałem“; przed nim widnieje pole, na którem leżą „setki tysięcy trupów“ itd.

Profesor Antonowicz wie równie dobrze jak i my, że wojny domowe są zwykle z daleko większem okrucieństwem prowadzone aniżeli wojny z sąsiedniemi państwami. A że książe Jeremi był okrutnym i nieubłaganym, o tem wiemy z historyi. Nie mógł go zatem p. Sienkiewicz przedstawić ani tkliwym, ani miękkiego serca rycerzem. Podziwiał w nim jednak nieustraszonego rycerza, który w czasach, gdy cały stan szlachecki upadł na duchu, sam jeden bronił przeciw przemocy honor Rzeczypospolitej; bohatera, który zwycięzkiemi walkami z Kozactwem i Tatarami i wiekopomną obroną Zbaraża

*) Patrz Nr. 18 „Głosu Politycznego“.

sprawy unickie, dodajmy, że na unii zaszczytną rolę misyonarzy pełnią wojska, szczególnie 65 moskiewski pułk leib piechoty i 17 brygada artyleryi pieszej. Ludzie broni trudniący się tu łapaniem powracających ukradkiem zesłańców do gub. chersońskiej, a w powiatach, gdzie parafianie nie uczęszczają do cerkwi, popi komenderują na nabożeństwo rotę lub batalion moskiewskiego pułku, aby żywym przykładem żołnierzy zachęcić ludność do prawosławia. W Wołyniu np. postawiono niedawno jeden batalion, aby stłumić niezadowolenie mieszkańców, czynnie manifestowane z powodu zapowiedzianego tam zamknięcia kościoła katolickiego.

Rząd bierze się na wszelkie sposoby, byle zabić Unią.

Sprawy krajowe.

(Nowe okręgi górnicze). Wejście w życie tak ważnej ustawy krajowej o wydobywaniu minerałów żywicznych zależy od dokonania wstępnych przygotowań, które mają umożliwić ścisłe wykonanie nowych przepisów. Co od rządu zawisło w tej mierze, to, jak donosi lwowski korespondet „Czasu", jest już przygotowane. Zachodzi jednak trudność z zorganizowaniem inspekcyi kopalń w Borysławiu, do czego potrzebnem jest porozumienie stron interesowanych t. j. gmin, obszarów dworskich, i właścicieli kopalń. Ułożenie tego nowego statutu w tej mierze wlecze się już całe miesiące, a jak słychać, porozumienie nie przyszło do skutku. Zachodzące przeszkody są tego rodzaju, że można obawiać się jeszcze dalszej zwłoki. Byłaby to rzecz dziwna, gdyby opóźnienia w wykonaniu ustawy zajść miały właśnie z winy tych czynników, którym najwięcej na tem zależeć powinno, aby postanowienia nowej ustawy jaknajrychlej w życie weszły. Co do podziału Galicyi na nowe okręgi górnicze i ustanowienia nowych okręgowych urzędów górniczych, rzecz się tak przedstawia: Krakowski urząd górniczy prawdopodobnie pozostanie nadal, ale powstanie w takim razie drugi dla zachodniej Galicyi. Na siedzibę drugiego urzędu zachodnio-galicyjskiego proponowane jest Jasło. Wydział krajowy, któremu na wniosek Namiestnika ministeryum rolnictwa przyznało doradczą ingerencyę w czynnościach przygotowawczych do wykonania ustawy naftowej, proponuje Gorlice zamiast Jasła. Nowy okręgowy urząd górniczy powstać ma także w Drohobyczu, a lwowski byłby przeniesiony do Stanisławowa, jako do punktu bliższego wschodnio-galicyjskiej Pensylwanii t. j. Słobody rungurskiej.

(Państwowa szkoła przemysłowa we Lwowie). O utworzeniu państwowej szkoły przemysłowej ubiegały się u Rządu dwie gminy kraju naszego a mianowicie gmina miasta Lwowa i miasto Tarnopol. O rezultacie dotyczących rokowań i sprawy donosi „Gazeta Lwowska" co następuje:

Gmina Tarnopolska prosiła o przeistoczenie istniejącej w Tarnopolu w tem mieście szkoły realnej na przemysłową, przyczem oświadczyła gotowość do przyjęcia wobec nowego zakładu tych samych zobowiązań, jakie ciężą na niej wobec szkoły realnej. P. Minister oświecenia oznajmił, że tak ze względu na znaczny koszt, jakoteż na istniejące stosunki i potrzeby przemysłu, na równoczesne urządzenie dwóch szkół przemysłowych w Galicyi zgodzić się nie może, a to tem mniej, że także i w innych krajach koronnych z małemi wyjątkami tylko w głównych miastach założone zostały szkoły tej kategoryi. Dalej zaznaczył p. Minister oświecenia, że tak w tym wypadku jak i w ogóle należy najpierw zwrócić uwagę na instytucye, które wykazawszy już pożyteczność swoją dla celów przemysłu, nadają się najwięcej do przekształcenia na zakłady naukowe tej kategoryi, jak szkoły przemysłowe.

Taką instytucyą jest, zdaniem ministeryum, szkoła dla przemysłu artystycznego we Lwowie, która może być uzupełnioną i przeistoczoną na szkołę przemysłową według wzoru szkół tego rodzaju w Innsbruku, Salzburgu i Gracu założonych.

Szkoła przemysłowa we Lwowie utworzyć się mająca obejmowałaby dwie zupełne szkoły fachowe, jedną dla rozmaitych przemysłowości z przemysłem budowniczym w związku stojących i drugą dla głównych gałęzi przemysłu artystycznego. Tak urządzona szkoła lwowska byłaby uzupełnieniem wyższej szkoły przemysłowej w Krakowie, obejmującej fachowe szkoły wyższych kategoryj przemysłu budowniczego, mechaniki i chemii.

Gałęź budownictwa, najwięcej rozpowszechniona, posiadałaby zatem dwie szkoły fachowe, wyższą w Krakowie a niższą we Lwowie, inne zaś działy przemysłu posiadałyby po jednej szkole fachowej, mianowicie dział mechaniki i dział chemii wyższą szkołę w Krakowie a przemysł artystyczny niższą szkołę we Lwowie.

Mając takie zamiary co do urządzenia państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie, oznajmił p. Minister oświecenia, że gotów jest wyjednać najwyższe postanowienie w celu urzeczywistnienia projektu na koszt skarbu państwa, jeżeli gmina miasta Lwowa zobowiąże się, bądź własnem staraniem, bądź za współudziałem funduszu krajowego, dostarczyć odpowiedniego lokalu na umieszczenie nowej szkoły, wystawić w tym celu nowy budynek i przyczynić się do kosztów utrzymania szkoły dostarczeniem opału i oświetlenia, jako też utrzymaniem lokalności w stanie odpowiednim.

Według oświadczenia ministeryum, nie mogłoby nastąpić nawet częściowe rozszerzenie istniejącej szkoły, dopóki nie będą dopełnione warunki powyżej wskazane, z czego wypływa, że wszelkie dalsze kroki rządu w tym kierunku będą zawisłe od postanowień gminy miasta Lwowa i reprezentacyi kraju.

Wskutek tego oświadczenia p. Ministra, zawezwało Namiestnictwo gminę miasta Lwowa, aby, porozumiawszy się z Wydziałem krajowym, oświadczyła, czy zamierza przyczynić się do urzeczywistnienia projektu urządzenia państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie w sposób powyżej wskazany.

Gmina miasta Lwowa i Wydział krajowy oświadczyły już dawniej gotowość do przyczynienia się do kosztów budowy nowego gmachu dla szkoły przemysłowej w razie, jeżeliby taka szkoła miała być we Lwowie urządzona. Obecnie wypada przystąpić do złożenia stanowczych deklaracyj w tej mierze. Zastrzegając sobie udzielenie w swoim czasie szczegółowego programu zadań i potrzeb nowej szkoły, Namiestnictwo oznajmiło już teraz gminie miasta Lwowa, że program nauk tej szkoły obejmuje także naukę dla ogólnego kształcenia młodzieży rzemieślniczej, że zatem fundusze miejskie, w razie urządzenia państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie, doznają znacznej ulgi wskutek zaoszczędzenia kwot, wydawanych corocznie na utrzymanie szkoły rzemieślniczej.

(Pożyczki na budynki szkolne). Urzędowa „Gazeta Lwowska" zamieszcza następujący komunikat:

„Rozporządzeniem z 6 czerwca 1876 r. zarządziła Rada szkolna krajowa, ażeby gminy, którym przyzwolono z krajowego funduszu szkolnego pożyczki na budynki szkolne, przedkładały notaryalne skrypty dłużne, sporządzone według wzoru podanego. Ponieważ jednak bezpieczeństwo krajowego funduszu szkolnego nie wymaga koniecznie, aby skrypty dłużne na bezprocentowe pożyczki udzielane gminom na budynki szkolne, zeznawane były w formie aktów notaryalnych, ponieważ owszem skrypty dłużne wystawione po myśli §. 54 ustawy gminnej a zatwierdzone przez reprezentacyę powiatową, któraby zarazem przyjęła obowiązek czuwania nad wypełnieniem zobowiązań gminy w ten sposób, iż wstawi co roku w budżet gminy kwotę na spłaty pożyczki potrzebną, przedstawiają dostateczną pewność; postanowiła Rada szkolna krajowa w porozumieniu z Wydziałem krajowym zwolnić gminy, otrzymujące z funduszu szkolnego krajowego pożyczki na budynki szkolne, ze względu na znaczniejsze koszta, od obowiązku wystawiania aktu notaryal-

---

uratował chwałę oręża polskiego, której Żółte Wody, Korsuń a nadewszystko sromotna ucieczka pilawiecka takie zadały ciosy. Chcieć jednak czynić Sienkiewicza odpowiedzialnym za każdy wyraz, który on kładzie w usta swemu bohaterowi, rozgrzanemu walką, byłoby równie niesprawiedliwem, jak zarzucać znakomitemu rosyjskiemu malarzowi, Wereszczaginowi, który z takim realizmem maluje okrutne strony wojny, że się w nich lubuje, że jest okrutnikiem. Wszak Sienkiewicz w powieści przedstawiał nam ludzi z XVII wieku, uczestników roznamiętniającej ich walki domowej i społecznej; nie mógł im zatem wstawiać w usta naszych pojęć, ale musiał starać się przedstawić jak najdokładniej ludzi owych czasów z ich poglądami i wyobrażeniami. Chcieć zatem wnioskować na zasadzie ich wyrzeczeń o poglądach Sienkiewicza jest bardzo trudnem i śliskiem przedsięwzięciem, a tem bardziej nieusprawiedliwionem jest czynić go odpowiedzialnym za każdy frazes wstawiony w usta jego bohatera, rozgrzanego walką. Dlatego uważamy następną tyradę profesora Antonowicza za pozbawioną wszelkiej słuszności.

Czytając wszystkie te namiętne, kanibalskie wyrzeczenia, musi wykształcony czytelnik XIX wieku dziwić się, jakim sposobem mogły się zrodzić w głowie pisarza XIX wieku te krwawe porywy, godne dworaków Nerona, lub współuczestników Dzyngis-Chana a nie myśliciela, artysty współczesnego; tymczasem ta cała żądza krwi nie jest objektywnem przedstawieniem stanu rzeczy opisywanej epoki, ale wypływem politycznych poglądów autora.

Księcia Wiszniowieckiego przedstawia on jako ideał mądrości politycznej, cnót obywatelskich, rycerza, walczącego za prawdę i sprawiedliwość. Przypisuje mu nadprzyrodzoną siłę, tak że na samo imię Jaremy tysiące Kozaków uciekają w panicznym strachu, a gdy się on ukazuje na wałach Zbaraża, Kozacy drżą i wypuszczają oręż z ręki. Oto jak daleko zachodzi autor, mówi prof. Antonowicz, wychodząc z całkiem słusznego założenia: poszanowania dla państwa i dla ustanowionego porządku rzeczy. „Taki zwrot w rodzaju przekonań o znaczeniu państwa możemy sobie wytłómaczyć powodem, świadczącym o postępie w polskiej inteligencyi. Począwszy od XVIII wieku społeczeństwo polskie nieustannie protestowało przeciwko państwom rozbiorowym a 4—6 razy w ciągu wieku powstawało przeciwko nim; nakoniec musiało się ono przekonać o bezpodstawności i niesprawiedliwości swoich protestów(!?) a w skutek tego zaszedł nagły zwrot w jego przekonaniach; nienawistna dotychczas teorya o świętości instytucyi państwa i bezprawności buntu zajęła zaszczytne miejsce między zasadniczemi społecznemi pojęciami Polaków i wyraziła się, być może w zbyt jaskrawych barwach, pod piórem ulubionego pisarza (?). I za to chwała Bogu! Neofici poszli jednak za daleko i wpadli w drugą ostateczność w pierwszym zapędzie.

Gdyby pan Sienkiewicz mierzył przedstawiane osoby i fakta jedną miarą, wówczas przekonałby się on, że niema ani osobliwszej dzikości z jednej strony ani też szczególniejszego pojęcia idei państwowej i cywilizacyi z drugiej. Tymczasem, chcąc utworzyć obraz wysoce artystyczny, nie dostrzegł on przeciwieństwa istniejącego między epitetami i niczem niepopartemi zdaniami a scenami, które przedstawiał. Po-

nego. Według okólnika wystosowanego przez Radę szkolną krajową do okręgowych rad szkolnych, na przyszłość więc mają gminy przedkładać jedynie skrypta dłużne, sporządzone według formularza podanego, a wystawione po myśli §. 54 ustawy gminnej i zatwierdzone przez reprezentacyę powiatową. Podpisy reprezentantów gminy na tych skryptach mają być jednak legalizowane sądownie lub notaryalnie, gdyż wielu bardzo włościan, sprawujących urzędy naczelników, asesorów, radnych gminy, pisać nie umie, wskutek czego mogłyby się przy wystawieniu skryptów wkraść nieformalności, co znowu mogłoby się stać powodem kwestyonowania wobec sądu lub innej władzy tych dokumentów. Skrypta dłużne winny być zaopatrzone według §. 54 ustawy gminnej w podpisy naczelnika gminy, jednego asesora i dwóch członków rady gminnej".

Listy ze Lwowa.

III.

[Agonia kanikuły. — Konkurencya w prasie. — Fałszywa taktyka i zgubne jej skutki. — Gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta. — Nowy bohater pióra *in spe*. — Poświęcenie czy lekkomyślność? — Kilka nieśmiałych rad dla jednego śmiałka. — Ostrożnie z interpretacyą „Ody do młodości".— Dziwne „Ognisko". — Szpakowaty rycerz zielonej krytyki. — Wystawa obrazów: Władysław *Rossowski* i inni. — Teatr: kłopoty dyrektora z toaletą damską. — Głośna sprawa. — Kolos tendencyi w oku karła prawdy. — Z literatury. — Silva rerum. —]

Tradycyjna kanikuła w tym roku powoli już zamiera. W miarę tego i nasze miasto nabiera kolorów życia, coraz w niem ludniej i gwarniej, żwawiej i swobodniej. Słynne bowiem a charakterystyczne znamię lwowskiej prasy: zjadliwa polemika i wzajemna szykana, które przez czas pewien, niestety! krótki, dziwnem zrządzeniem losu straciło było wiele ze swej jaskrawości, dziś znowu poczyna występować w całym a smutnym bardzo blasku. Sytuacyą pogorsza okoliczność, iż źródłem toczonej walki nie są zasady lub jakiekolwiek względy podnioślejszej natury, lecz po prostu troska o byt. Więc najróżnorodniejsze sprawy się wywleka, zaczepia się o kwestye najdrobniejsze, byle tylko przeciwnika skompromitować a przynajmniej ośmieszyć. Czy skutki odpowiadają celowi? Bynajmniej. Traci na tem tylko sama prasa jako całość. Publiczność, i tak do siebie uprzedzoną, zraża jeszcze bardziej, bo czytelnik wścieka się będąc zmuszonym czytać całe szpalty osobistych wycieczek, które go najczęściej nic nie obchodzą. Ostatecznym zaś rezultatem, iż przetrawiwszy *par force* podaną sobie porcyą inwektyw, napaści i impertynencyj — chyba jedynie utrwala się w swem jak najgorszem o prasie przekonaniu. To też w lada liczniejszem gronie osób uszy puchną od plotek krążących à conto tujejszych dzienników i ich redaktorów a zjawienie się dziennikarza działa mniej więcej na równi z bakteryą choleryczną. Może słowa powyższe kogoś rozgniewają, ale to trudno. Gniewem opinii się nie zmieni; trzeba do tego wytrwałej i spokojnej a szlachetnej pracy, podobnie jak do pomyślnej egzystencyi pisma niezbędne są: poważna firma, doborowy skład zręcznej redakcyi i — dużo pieniędzy, dziś więcej niż kiedykolwiek. Liczba dzienników politycznych w Galicyi niemal się podwoiła w przeciągu kilku lat ostatnich, chociaż ludność kraju ani poziom jej inteligencyi i poczucia obywatelskich obowiązków nie wzrósł w tym stosunku. Ta sama niemal ilość czytelników obecnie na ośm rozpada się gazet, konkurencya więc z konieczności ogromna prowadzoną jest nie zbyt właściwie. Zamiast potęgować własną wartość, rozwijać pismo własne pod względem technicznym i moralnym, przeciwnicy wzajemnie na siebie a nieustannie ujadają, starając się przewyższyć nie lepszą materyą lecz drastyczniejszą formą. Nowy ten okres roznamiętnionej walki w lwowskiej prasie datuje się od powstania „Przeglądu". Początkowo solidarnie skierowano przeciw konserwatywnemu przybyszowi swe siły — teraz jednak liberalny obóz już nawet między sobą się kłóci. Wobec takiego stanu rzeczy trudnoby się dziwić, gdyby „Przegląd" mimo dążności wprost wrogiej tendencyom stolicy kraju, osiadł w niej na stałe.

Zbyteczną natomiast byłaby tego rodzaju obawa ze względu na mający tu powstać niebawem „Tygodnik lwowski". Z żalem przychodzi nam to wypowiedzieć, ale — nie bałamućmy się świadomie. Wieloletnie doświadczenia wykazały niezbicie, iż wszelkie przedsiębiorstwo literackie nie może u nas liczyć na żadne sprzyjające okoliczności, że możliwy byt zdobyć ono sobie może tylko ofiarą znacznego kapitału i wytężenia ogromnej pracy, początkowo przez czas długi — bezinteresownej, nie mówiąc już o koniecznej renomowanej reprezentacyi na zewnątrz. O skojarzeniu tych czynników na lwowskim bruku wśród *dzisiejszych* stosunków nie ma mowy. Pismo literackie z pretensyą ustalenia się w Galicyi musi przedewszystkiem wypowiedzieć wojnę tygodnikom warszawskim, które tutejszą lekturę wzięły niejako w arendę. Trzeba więc z niemi nietylko wytrzymać konkurencyę ale najwidoczniej je zaćmić, wyrugować — a na to nie wystarczy ani kilkaset złr. ani kilka tysięcy. Walka z „Kłosami" *et consortes* nastręcza trudności, wprawdzie nie ze względu na wartość nadwiślańskich organów, ale na ich zasiedzenie się, że tak powiem, w galicyjskich domach. Tygodniki bowiem warszawskie w istocie rzeczy są redagawane nadzwyczaj słabo, nudnie, mdło, bez należytego uwzględnienia współecznego ruchu i postępu wiedzy, bez werwy, życia. Odnosi się tu w szczególności do „Kłosów" i „Tygodnika illustrowanego", w naszym kraju najbardziej rozpowszechnionych. Ma bowiem niepospolitego „Wędrowca" po świecie nauki, sztuki i piękna, — ale Galicya takich „włóczęgów" do siebie nie przyjmuje, toteż na lekarstwo nie znajdziesz między nami numerów tego ruchliwego wydawnictwa. Więc powtarzamy: dla istnienia pisma literackiego we Lwowie koniecznem jest wyparcie „Kłosów", „Tygodnika illustr." i „Bluszczu" z ich posad, t. z. zapowiedzieć honoraryа nie mniejsze od tamtych, dać lepsze illustracye, (bo bez nich niestety u nas pism prenumerować nie chcą) i tchnąć w pismo ożywczego ducha, wlać w nie tę dozę energii, której właśnie braknie przeciwnikom. Obok tego wszystkiego zaś absolutnie niezbędnem jest uzyskanie debitu do Królestwa, jak o to się postarał „Przegląd literacki" Bartoszewicza. Na galicyjskiej inteligencyi wyłącznie oprzeć się niepodobna temu, kto nie chce zmarnować roczną przeciętnie pracę i zakładowy kapitalik na pewne.

Bez dokonania powyższych co najmniej postulatów nie wierzymy stanowczo w powodzenie pisma literackiego na gruncie galicyjskim. Warunków zaś ku ich osiągnięciu nie widzimy w firmie przedsiębiorstwa dotąd obiegającej. Dlatego zamiast frazeologicznego „Szczęść Boże!" przesyłamy pod adresem krzątającego się wydawcy tych uwag kilka. Bo wzniosłą jest bez wątpienia zasada: „I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu!" ale w omawianym właśnie tu kierunku i sprawie bohaterstwo takie chyba już zbyteczne; do takiego sławy grodu mamy szczebłów już za wiele... Kto z całą świadomością myśli trochę powegetować, ten doprawdy lepiej niech się nie rodzi. Zdanie to aplikujemy z czystem sumieniem i wlokącemu tu już czas jakiś ciężki żywot „Ognisku domowemu".

Każde pismo winno mieć cel jasno wytknięty, odpowiadać którejś z potrzeb społecznych. Do czego dąży i czemu służy wymieniona 10dniówka — nie wiedzieć. Na zastępcę ś. p. „Przyjaciela domowego" ma zbyt wiele pozy i artykułów nieprzystępnych lub niestosownych dla najszerszych kół; jako pismo pseudo-literackie jest zbyt ckliwe, zacofane, poprostu naiwne. Zmarły jego założyciel utrzymywał wydawnictwo swoim sprytem i kolporterską organizacyą; czy nowi kierownicy (Dr. Ciesielski i Bron. Zamorski) zdołają dawny, chociażby *status* zakonserwować — śmiało wątpić należy po dotychczasowych w redagowaniu zmianach. Do nich n. p. zaliczamy współpracownictwo jakiegoś „Starego", który w szeregu arty-

---

stawiwszy raz zasadę, że kozacy ukraińscy i chłopi — ludzie dzicy, on popiera tę zasadę wszelkiemi możliwemi sztuczkami stylistycznemi, wychodzącemi częstokróć po za wszelkie granice przyzwoitości. Kozacy nie mówią w jego powieści, nie krzyczą, nie śpiewają ale „wrzeszczą, ryczą, wyją". Ciągle gdy mowa o chłopach ukraińskich, napotykamy podobne epitety: „dzikie i rozuzdane chłopstwo", „dziki rozbójniczy naród", „dzicz, zerwawszy się z łańcucha", „czerń łaknąca krwi i rozbojów"; gdy w opisie bitwy chce powiedzieć, że szlachcic porąbał kozaka, to on wyraża się: „ciął watażkę szablą w pysk" i t. d. Takich kwiatów stylistycznych pełno w powieści, a celem ich przygotować czytelnika do przyjęcia jego pojęć co do dzikości Ukraińców.

Oczywiście, że kozacy i chłopi pozbawieni, wedle p. Sienkiewicza wszelkich pojęć społecznych i państwowych; oni dążą tylko do „dzikiej swobody i niszczą płody wiekowej pracy szlachty"; „dzikiemu narodowi, przetworzonemu przez szlachtę z rozbójników w rolników, trudno było poddać się prawu i istniejącemu porządkowi". Dążyli oni do takiego stanu rzeczy, wedle którego ziemia miała należeć nie do książąt i szlachty, ale do kozaków-rolników. Wojny kozackie nie miały przyczyn religijnych. Chmielnicki użył tylko obrony wiary jako pretekstu dla przykrycia instynktów rozbójniczych i rozdmuchał fanatyzm religijny, do tego zaś czasu Zaporożcy grabili cerkwie prawosławne i sprzedawali cerkiewne przyrządy w Siczy na targu. Zaporoże, to zbiegowisko ludzi, „pokrytych łachmanami, na wpół nagich, okopconych dymem, zbryzganych błotem i krwią" i t. d. Zbierając się na radę na Siczy, oni wytaczali beczkę wódki i rada odbywała się w ten sposób, że asaułowie kijami robili porządek, a czasami strzelali z pistoletów. Zaporożcy karali na miejscu podejrzanych towarzyszy, rozrywając ich na kawałki i t. d.

Z powyższych cytat łatwo przekonać się o tendencyjności p. Sienkiewicza i o umyślnem przekręcaniu faktów historycznych. Tu prof. Antonowicz zbija to twierdzenie, jakoby Ukraińcy do chwili pojawienia się szlachty, t. j. do XVI. wieku trudnili się rozbojem i że już w mogiłach Siewienonów i Drewlanów znajdują się ziarna zboża i z wielu dokumentów widoczne, że już w X. i XI. wieku trudnili się oni rolnictwem. Dalej opierając się na podaniach kozaków do królów i sejmów, zaprzecza, ażeby byli tacy obojętni na rzeczy wiary. Twierdzi, że rady Zaporożców nie odbywały się wcale pośród dzikich orgij i że nikogo tam nie cięli na kawałki i zaręcza, że nic podobnego nie opisują autorowie, na których powołuje się pan Sienkiewicz, że zatem opisy te są wyłącznie płodem jego fantazyi.

Nie ściślej od zaporozkiej przedstawia Sienkiewicz — zdaniem pana Antonowicza — ludność pozostałej Ukrainy. Autor stara się opisać skład tej ludności i tu niewiadomo, co bardziej podziwiać, czy jego tendencyjność, czyli też nieświadomość. Oto są części składowe narodu ukraińskiego w XVII. wieku: czumacy, stepowi i leśni pasiecznicy, woskoboje, smolarze, koniuchy, futornicy, myśliwi, siromachy, rybacy, czabany i prości chłopi. Kategorye te nie powstały wedle pojęć autora z różnych zajęć mieszkańców, ale są to niby oddzielne plemiona, z których każde odznacza się oryginalnemi cechami dzikości. Jako przykład przytoczymy tu czabanów, którzy niewiadomo, dlaczego najbardziej są mu nienawistni. Czabany są to pastuchy, przepędzający całe życie w stepach; oni są zupełnie dzicy i nie mają żadnej religii; miejsce pieśni zaj-

kułów kojarzących zjadliwość z imponującą nieznajomością przedmiotu usiłuje krytykować tegoroczną *wystawę sztuk pięknych*. Wartoby dać porządną odprawę niepowołanemu zoilowi za złośliwe zszykanowanie znanej „Jadwigi“ Rossowskiego, lecz rozbraja on oburzenie każdego swą gołębią prostotą i szczerością, z którą wyznaje, iż jest „daleki od wszelkiej... prudencyi“ (rozsądku). No! nieświadomym czynu nawet kodeks wiele przebacza. Zamiast więc o „Starym“ wspomnę jeszcze z mej strony o samej wystawie, chociaż Bogiem a prawdą mówić o niej nie da się wiele. Ostatnim razem na tem miejscu scharakteryzowałem działanie lwowskiego „Tow. sztuk pięknych“, wykazałem przyczyny, dla których przedsięwzięcia Towarzystwa udają się coraz słabiej. I dzisiejsza wystawa nie zaznacza jeszcze w dodatnim kierunku jakiegokolwiek postępu.

Między stu kilkunastoma utworami wszelkiego rodzaju pęzla i dłuta zaledwie może dziesięć budzi szersze i prawdziwsze zajęcie się widzów. Pierwsze miejsce zajmuje bezwątpienia wspomniony wyżej „Wjazd Jadwigi do Krakowa“ słynnego twórcy „Skazanej“. Widział go już i gród podwawelski i syreni, więc rozwodzić się tu nad „Wjazdem“ nie mogę; zauważyć jednak należy, iż wszystkie oceny piór kompetentnych zgodziły się, iż pod względem techniki praca ostatnia *Rossowskiego* stoi wyżej od poprzedniej, że z obu równie wybitnie widnieje talent wielki. Mimo to sukces i wrażenie obu produkcyj porównać się nie da — rozstrzygnął o tem temat na korzyść „Skazanej“. Artysta dotknął w niej uczuć ogólnoludzkich; zagrał na nucie, dla której żaden umysł wyższy, gorętsze serce nie mogło zostać obojętnem, „Skazaną“ nietylko ceniono ale pokochano. — „Wjazd“ można z niejednego względu podziwiać, ale wzruszyć on niezdolny. Jasne ztąd wskazówki dla autora, o prawdziwym i ze szkoły matejkowskiej najwybitniejszym może dziś talencie. O ile one trafiły do przekonania artysty, zdradzą wkrótce dwie wielkie prace rodzajowe, będące w *atelier* Rossowskiego już na połowie drogi do wykończenia. Po „Jadwidze“ zaćmiewa swych towarzyszy poemat pęzlem *Stachiewicza* „O szarej godzinie“. Tyle uroku, ciepła, piękna i uczucia w tem malowidle, że gość kilkakrotnie się ku niemu zwraca coraz nowe odczytując z niego myśli, coraz świeższą wydobywając ztamtąd stronę estetycznego zmysłu.

Świetną przyszłość rokować można temu artyście, który każdą z licznych swych prac umie owiać prawdziwą poezyą a mimo to wykonać ją wzorowo pod względem czystości rysunku i kolorytu. Z kolei żąda lokacyi *Szwojnickiego* „Kaptowanie przed sejmikiem“ odznaczające się ugrupowaniem umiejętnem i wyborną charakterystyką postaci; tudzież *Łuskiny* „Pod Grochowem“, którego obrazowi brak jedynie skupionego efektu, ogniska akcyi niezbędnego każdej batalii. Na płótnie Łuskiny nie znajdziesz ani jednego punktu, któryby wśród ogólnego chaosu choć cokolwiek uwagę widza koncentrował i rozlewał na całość wybitniejsze wrażenie. Portrety *Grabowskiego* i *Horowitza* akwarelle *Kossaka* i *Sozańskiego*, wreszcie kilka zabawek z pod eleganckiego i misternego dłuta *Błotnickiego* — dopełniają wiązanki dzieł sztuki, jakie na tegorocznej wystawie, naszem zdaniem, mają niezaprzeczone prawo do uwagi publiczności i krytyki.

Prawa tego nie możemy przyznać dotąd teatrowi naszemu w nowym sezonie mimo banalnych sprawozdań *recte* reklam niektórych recenzentów. Według półurzędowego komunikatu opieszały powrót toalet z willegiatury nie pozwala dyrekcyi rozwinąć znanej jej energii i zapobiegliwości! *Risum teneas amice*, ale — czekajmy. Nim zaś repertoar i kierownicy rozbudzą się na dobre, korzystając z czasu, objaśnimy czytelników naszych ze sprawą teatralną, która w ciągu ubiegłego miesiąca była i jest jeszcze przedmiotem dyskusyi publicznej; w „Głosie“ poruszoną jeszcze nie była a zasługuje na to by ją w właściwem przedstawić świetle. T. Z.

RUCH SPOŁECZNY.

(Sprawy szkolne).

— Z dniem 1 października b. r. rozpoczyna się nowy ruch szkolny w Zakopańskiej c. k. szkole fachowej, w której skład wchodzą: 1) Oddział dla rzeźby figuralnej, 2) ornamentalnej, 3) dla stolarstwa meblowego, 4) stolarstwa budowlanego, 5) dla tokarstwa i 6) oddział dla ciesielstwa. Prawo wstąpienia do zakładu przysługa każdemu uczniowi, który ukończył szkołę ludową z dobrym postępem, ukończył 12-ty rok życia i fizycznie jest rozwinięty, z tą jednak uwagą, że tylko ograniczona liczba uczniów do zakładu może być przyjętą. Podania o przyjęcie do szkoły, opatrzone metryką chrztu i świadectwem szkolnem odbytych nauk z ostatniego półrocza szkolnego należy wnieść najdalej do 20 września b. r. na ręce Zarządu tejże szkoły fachowej. Należyte ukończenie nauk w jednym z oddziałów tej szkoły upoważnia do samodzielnego prowadzenia rzemiosła wyuczonego.

(Sprawy wojskowe).

— Pobór wojskowy w Rosyi, mający się odbyć w jesieni roku bież., ustanowiono na 230.000 nowozaciężnych, czyli o 18.000 więcej, niżeli w poprzednich latach. „Goniec urzędowy“ ogłasza już rozkład zaciągu, dokonany w ministeryum wojny, stosownie do rzeczywistej liczby popisowych w każdej gubernii i obwodzie całego państwa. Według tego rozkładu w Król. Polskiem ma być wziętych z gubernii warszawskiej 3.437 zaciężnych, z kaliskiej 2.313, z kieleckiej 1.914, z łomżyńskiej 1.899, z lubelskiej 2.792, z piotrkowskiej 2.688, z płockiej 1.755, z radomskiej 2.150, z suwalskiej 1.826, z siedleckiej 2.075. Z innych gubernii ma być wziętych: z wileńskiej 3.848, z witebskiej 3.596, z wołyńskiej 6.421, z grodzieńskiej 3.953, z kijowskiej 7.294, z kowieńskiej 3.804, z mińskiej 5.038, z mohylowskiej 4.100, z podolskiej 6.517, z bessarabskiej 3.796, z kurlandzkiej 1.582, z liflandzkiej 3.028 i tam dalej.

ROZMAITOŚCI.

Jubileusz Św. Metodyjski. Wiadomo, dla jakich przyczyn nie przyszła do skutku pielgrzymka z Galicyi i z Wielkopolski do Welehradu. Aby choć częściowo uczynić zadość pierwotnym intencyom, deputacya złożona z kilkunastu osob wyjechała dnia 5 b. m. z Poznania do Welehradu, gdzie złoży od Wielkopolski w darze pamiątkową chorągiew z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Do deputacyi tej przyłączyła się również deputacya od Prus Zachodnich, która zawiozła ze sobą również chorągiew, przedstawiającą św. Wojciecha, patrona Królestwa Polskiego.

„Światełko“, dwutygodnik dla dzieci, wychodzący w Stanisławowie, zamieszcza w ostatnim numerze odezwę od redakcyi i administracyi, w której prosi o odnowienie przedpłaty i wyrównanie rachunku dawniejszego, *bo i najsilniejsze światło zgasnąć musi, gdy jego płomieni nic nie podsyca*. Chociaż nie obawiamy się, by redakcya tego cennego i sympatycznego pisemka zaprzestać miała swojej pracy od 3 lat z taką korzyścią prowadzonej, by zatem wydawnictwo jej było bezpośrednio zagrożone, ale zachęcić z drugiej strony winniśmy serdecznie nasz ogół do poparcia tego wydawnictwa, by miasto obawy o upadek, myśleć mogło o dalszym swoim rozwoju. „Światełko“ jest pisemkiem bardzo udatnem i dla dzieci interesującem. Rodzice, którzy niczego nie żałują dla swoich dzieci, powinni im nie odmawiać tej pożytecznej rozrywki, która kwartalnie kosztuje tylko *60 ct.* Osobom chętnym wskazujemy bliższy adres redakcyi i administracyi „Światełka“ w Stanisławowie plac Potockiego l. 8.

Na granicy Królestwa Polskiego z Galicyą ustawione zostaną nowe słupy graniczne rosyjskie. Na każdym słupie znajdować się będzie żelazny herb państwa rosyjskiego, malowany olejno i złocony. Dla powiatów biłgorajskiego i tomaszowskiego wyasygnowano na ten cel 3000 rs.

Jubileusz. W b. m., obchodzi jubileusz pięćdziesięcioletniej swej pracy, sławny nasz pszczolarz, ks. Jan Dzierżon, wynalazca ulów, jego nazwiskiem ochrzczonych. „Gartenlaube“ podając jego portret, nazywa go „einer der Unsterblichen unseres deutschen Vaterlandes“.

Starokonstantynów, miasto powiatowe na Wołyniu, własność prywatna ks. Abemelika, przebywa obecnie ciekawe losy. Oto, jak donoszą z Kijowa do warszawskiej „Gazety Polskiej“, za dług bankowy w sumie rs. 155.000 wystawia się na licytacyą całe to miasto z czterema przedmieściami. Majątek ten oceniono na r. 250.000.

Nowa sekta zjawiła się w powiecie atkarskim (gubernia saratowska), — jak donosi „Wołyń“. — Sekta ta starowiercza, nosząca miano „Gołubczik'ów“ (gołąbeczków). Każdy jej wyznawca ma oprócz żony „gołąbkę duchową“. Gołubczycy nie uznają obrazów i obrzędów cerkiewnych. Co do urządzenia się społecznego sekty, „Wołyń“ tak mówi: „Wszyscy gołąbeczkowie dzięki pomocy wzajemnej, pracowitości i wstrzemięźliwości żyją bardzo dobrze. Ubogich śród nich wcale niema“... „Piśmienność w rozwoju. Dla kształcenia dzieci mają własne szkoły“.

Jak powstała „ławra“ kijowska? Dnia 30 z. m. carstwo rosyjscy bawiąc w Kijowie zwiedzili tamtejszą ławrę, przyczem metropolita Platon miał do nich mowę, którą według „Praw. Wiestnik“ rozpoczął temi słowy: „Najprawowierniejszy Monarcho wraz ze wszystką bracią moją składam przed Jego Cesarską Mością podziękę najgłębszą za to, żeś raczył z wysokości tronu swego zwrócić uwagę łaskawą na cichy przybytek nasz i czynisz mu zaszczyt wraz z najwyższymi Twymi spółpodróżnikami, odwiedzając go ku radości naszej. Przybytek ten godzien jest zaprawdę uwagi Twojej, najprawowierniejszy Monarcho. Według podań kronikarzy starożytnych — miejsce dla niego i głównej jego świątyni cudownie wskazanem zostało przez Boga samego, który nakreślił i widok całej świątyni. Budowniczych i pieniądze potrzebne do wzniesienia tej świą-

---

muje u nich jakiś głuchy ryk; przystawszy do wojska Chmielnickiego, nie umieli oni nawet rozpoznawać starszyzny kozackiej i uznawali tylko władzę tych, którzy ich bili lub zabijali; oczywiście, że nie mieli oni najmniejszego pojęcia o prawie międzynarodowem, ale gorzeli żądzą krwi i grabieży; dzikie to plemie można było spotykać w lasach około Czernigowa, ale najwięcej ich było w obwodzie pułku połtawskiego, o czem świadczy to, że dziki połtawski pułkownik Puszkarenko dowodził wyłącznie czabanami. Czytając to, przychodzi mimowoli na myśl pytanie: czy autor wyczytał te wiadomości z dzieł jakiegoś lekkomyślnego podróżnika po Australii lub Afryce środkowej, lub też sam wymyślił te wszystkie szczegóły. Jeżeli czabany tak zajęli p. Sienkiewicza, to mógłby dowiedzieć się o nich bliższych szczegółów w opisaniu chersońskiej gubernii przez Szmida, w rozprawie o arteli ukraińskiej Szczerbina i t. d. Z prac tych dowiedziałby się, że czabany nie stanowią osobnego dzikiego plemienia, ale są to ci sami ukraińscy chłopi, tworzący stowarzyszenia — artele dla wspólnej hodowli owiec; przeświadczyłby się, że artele te składają się nie z dzikich ludzi, ale z ludzi, którzy wytworzyli prawidłowe kształty stowarzyszeń robotników, mających na czele atamana, ze ścisłym podziałem pracy i zysków między stowarzyszonymi i t. d. Nie mniej jak czabanom dostaje się od p. Sienkiewicza i rybakom, ale najoryginalniej określa on siromachów. W jednem miejscu jego powieści oznacza „siromacha“ wilka, w innem część okolicznej ludności, którą w ten sposób określa: Siromachy — to Bóg wie co za ludzie, włóczęgi, którzy przyszli z kończyn świata. Sądzę — mówi prof. Antonowicz — że cytaty te wystarczą, aby dać pojęcie o etnograficznem wykształceniu p. Sienkiewicza. (C. d. n.)

tyni, w dziwny sposób nadesłała z Carogrodu Matka Boża, która zarazem wyraziła żądanie przebywania w tej świątyni i przesłała do niej czcigodną „ikonę“ swoją. Założycielami przybytku tego byli wielcy mężowie, Antoni i Teodozy, naczelnicy zakonnictwa w Rosyi“.

Zakłady dobroczynne w Warszawie. W Warszawie istnieją obecnie następujące instytucye i zakłady dobroczynne: 1) pod zawiadywaniem rady miejskiej dobroczynności publicznej: dom schronienia dla starców, przytułek dla starych sług i wyrobników, zakład dla sierót dziewcząt przy instytucie świętego Kazimierza, dom przytułku dla biednych starców wyznania mojżeszowego, ochrona dla biednych chłopców wyznania mojżeszowego, pięć przytułków dla biednych położnic; 2) pod opieką warszawskiego Towarzystwa dobroczynności: dom schronienia dla starców, zakład wychowawczy dla sierot dziewcząt, przytułek dla chorych dziewcząt, pozostających bez opieki rodziców, 25 ochron dla przychodnich dzieci biednych rodziców, przytułek dla biednych rekonwalescentów wyszłych ze szpitala; 3) pod opieką i zawiadywaniem rosyjskiego Towarzystwa dobroczynności: maryjski przytułek dla sierot, mikołajewski przytułek dla żołnierskich dzieci; 4) pod zawiadywaniem gminy ewangelicko-augsburskiej: dom schronienia starców, zakład wychowawczy dla sierot dziewcząt i chłopców, ochrona dla przychodzących dzieci biednych rodziców; 5) pod opieką osób prywatnych: zakład opieki Matki Boskiej dla upadłych kobiet, zakład św. Marty dostarczający pracy biednym kobietom, przytułek dla paralityków imienia Sobańskiego, warszawski dom schronienia dla chorych kobiet, a także dla starców pochodzenia szlacheckiego, przytułek dla paralityków imienia hr. Czarnieckiego.

Tunel na wyspie Sachalin, miejscu deportacyi więźniów z Rosyi, którego budowa rozpoczęła się w roku 1880, jest już ukończony. Wyżłobiony w skałach, tunel ten łączy posterunek nadmorski Due z osadą Aleksandrowsk, które to miejscowości połączono już koleją konną.

Wyspy Karoliny, stanowiące obecnie jabłko niezgody pomiędzy Niemcami i Hiszpanią, odkryte zostały na Oceanie Spokojnym przez Lopeza de Villalobos (1543) i nazwane Karolinami od cesarza Karola V. Obejmują one powierzchni 1384 □ kilom. i 18.000 z mieszkańców Mikronezów, którzy żyją po części pod własnymi zwierzchnikami. Mieszkańcy ci odznaczają się duchem przedsiębiorczym i są śmiałymi żeglarzami. Hiszpanie uważali zawsze Karoliny jako należące do Filippinów. Warunki sanitarne oraz obyczaje, panujące na Karolinach, niezbyt zachęcą Europejczyków do przesiedlania się na wyspy. Na najznaczniejszej wyspie archipelagu, Ponape, w ciągu ostatnich lat trzydziestu ludność spadła z 16.000 na 2.000; wyspa Kusaie liczyła w r. 1855-tym jeszcze 1.100 dusz, dzisiaj zaś posiada ich 400; wa wyspie Yap znajduje się około 10.000 mieszkańców w 67-miu niezależnych od siebie i wojujących bezustannie ze sobą wioskach. Oprócz epidemicznego zapalenia gardła, które ma nadzwyczaj złośliwy charakter i głównie dziesiątkuje ludność, panuje jeszcze na Karolinach kaszel, kończący się zwykle śmiercią. Postępowanie miejscowej policyi sanitarnej jest równie pierwotne, jak energiczne. Skoro tylko epidemia ukaże się w jakiej wiosce, mieszkańcy sąsiednich miejscowości gromadzą się i napadają na takową. Ci, którzy ulegli już chorobie, zostają zabijani, chaty ich palone, a zdrowi bywają wypędzani w góry. Pieniądz na Karolinach jest kamienny, a najdrobniejsza moneta posiada wielkość talerza, a grubość ramienia ludzkiego. Obyczaje nie krępują w niczem swobody młodych dziewcząt, zresztą panuje tam wielożeństwo. Kuchnia jest bardzo niewykwintną; jednym z największych przysmaków są młode tuczone psy. Kobietom niewolno jadać w obecności mężów ani też z tego samego, co oni, naczynia. Skromna tualeta, złożona z powiewnej spódniczki z trawy, zrywa się świeżo codziennie. Na wieść o narodzinach nowego obywatela Karolinów, ludność zbiera się na wybrzeżu i pędzi trzykrotnie z głośnym krzykiem, wygnaną poprzednio na tratwy na wodzie, matkę z nowonarodzonem dzieckiem w słoną falę. Kilku misyonarzy angielskich starało się tutaj szerzyć chrześciaństwo, które jednak nie przyczyniło się do złagodzenia panujących obyczajów.

Biesiada mikroskopistów. „New-York-Times“ w następujący sposób charakteryzuje ucztę mikroskopistów: Skoro tylko zasiedli panowie do stołu, każdy wziął do ręki stojący tuż obok mikroskop i starannemu poddawał badaniu przynoszone sobie potrawy. Okrzyki radości rozlegały się przy odnajdywaniu niespodzianem metalicznych i roślinnych cząsteczek w zupie. Badanie wody do picia wykazało takie mnóstwo wymoczków, zwierząt ssących i gruboskórnych, iż mikroskopiści jednogłośnie postanowili jej nieużywać. W ciągu biesiady ogólny entuzyazm wywołało oznajmienie prof. Weissa, iż znalazł w bifsztyku ślad szpilki od włosów, co zburzyło przyjętą ogólnie teoryę, jakoby bifsztyki w hotelach amerykańskich były chemicznie czystą zwęgloną podeszwianką. Ku końcowi uczty prof. Schwarz złożył niepodobne do uwierzenia oświadczenie, że po sumiennem mikroskopijnem zbadaniu znalazł w pudyngu malinowym prawdziwe maliny, a w sosie z wina istotne wino. Wywołało to gorącą rozprawę, w ciągu której 38 mikroskopistów nazwało prof. Schwarz'a ignorantem i niesumiennym nieukiem, jedenastu zaś innych mikroskopistów utrzymywało, iż Schwarz mówił w dobrej wierze, albowiem prawdopodobnie kelner przez nieuwagę podał mu kawałek pudyngu z sosem, przeznaczonego dla prywatnego stołu właściciela hotelu.

Teatr.

W ubiegłą sobotę rozpoczął teatr krakowski nowy swój sezon wśród zmienionych nieco warunków. Dotychczasowy dyrektor teatru pan Stanisław Koźmian po 20-letniej pożytecznej dla sceny naszej pracy, złożył urzędowanie. Kierownictwo artystyczne sceny przeszło w ręce utalentowanego komedyopisarza i publicysty pana Zygmunta Sarneckiego, przedsiębiorstwo zaś teatru wraz z inwentarzem stało się własnością p. Jakuba Gliksona, dotychczasowego administratora teatru, reżyseryą wreszcie objął artysta dramatyczny warszawski p. Władysław Szymanowski. Również w personalu teatru zaszły pewne zmiany i uzupełnienia, z któremi niebawem będziemy mogli zaznajomić dokładnie czytelników naszych.

Na pierwsze przedstawienie obrano najnowszą pięcioaktową komedyę Zalewskiego „Lis w kurniku“, która lubo niedorównywa wartością swoją poprzednim utworom tego pisarza, szczególniej zaś znakomitej komedyi „Górą nasi“, mimo to wszakże obudza poważne zainteresowanie, miejscami zaś, mianowicie w czwartym akcie ma wiele udatnych i pięknych momentów.

Przedstawienie tej komedyi przez artystów naszych wypadło pod każdym względem dobrze a nawet wzorowo, co też publiczność licznie zebrana w teatrze umiała ocenić. Role główne rozdzielone były pomiędzy pp. Kałużyńską, Szymanowskiego, Arwina, Riegera, Podwyszyńskiego i Winklera. Wszyscy ci artyści wywiązali się znakomicie ze swojego zadania, szczególniej zaś wyróżniła się gra pp. Szymanowskiego i Podwyszyńskiego. Pan Szymanowski przybył na naszą scenę z ustaloną już sławą, którą też zupełnie usprawiedliwił; grać będzie zdaje się przeważnie role charakterystyczne, które grał u nas ś. p. Szymański. Pan Podwyszyński wystąpił jedynie za p. Glogera, który z powodu słabości nie mógł się zaprezentować publiczności krakowskiej. Zastępstwo to wypadło świetnie Dobre wrażenie zrobiła również gra p. Winklera, który będzie wcale użytecznym nabytkiem dla sceny naszej. W ogóle pierwsze to przedstawienie, z którego dzisiaj dajemy tylko szkic pobieżny, przekonało nas, jak bezzasadnemi były alarmy i proroctwa, jakie głoszono z powodu zmian zaszłych w wewnętrznym ustroju naszego teatru.

Spodziewamy się, że nowa dyrekcya sprosta swemu zadaniu a pracując gorliwie wraz z personalem, jakim już dysponuje, utrzyma naszą scenę na odpowiedniej wymogom stopie, czego jej też serdecznie życzymy.

Artykuły w dziale „Nadesłane“ nie pochodzą od Redakcyi.

Dział Ekonomiczny.

Tygodnik finansowy.

Kraków, dnia 6 września

Niedawno ogłoszone półroczne bilanse zakładów kredytowych austryackiego i węgierskiego, chociaż nie dorównały zeszłorocznym i pomimo pokrycia milczeniem niejednej drażliwej pozycyi, w obec zmienionych stosunków dość przychylnie przez giełdy przyjęte zostały. Z powodu tego kontrminerzy uznali za stósowne tak na wiedeńskiej, jakoteż na niemieckich giełdach, odkupywać dawniej sprzedawane akcye, co im tem łatwiej się udało, że równocześnie targ papierów kolejowych i industryjnych był mdły, gdyż co dopiero odbyty międzynarodowy targ zbożowy w Wiedniu wykazał, iż pomimo znacznego spadku zboża, interesów bardzo mało zawierano i na znaczny eksport, przynajobecnie, wcale się nie zanosi. Musiało to niekorzystnie oddziałać na giełdę, gdyż banki i koleje chorujące i tak już na bezczynność, tracą tę dawno spodziewaną nadzieję zrobienia jakiegokolwiek interesu. To też kurs akcyj kolejowych a mianowicie dywidendowych, się obniża, a jeżeli w ostatnich miesiącach bieżącego roku dochody kolei Karola Ludwika się nie poprawią, akcye tejże poraz pierwszy od wielu lat dywidendy żadnej nie przyniosą, a pesymiści twierdzą nawet, iż zagrożona jest wypłata procentu, gdyż gwarancya rządowa na to nie wystarcza. Wypadki takie, jako też peryodycznie powtarzające się redukcye kuponów kolei gwarantowanych, jak kolej Północnowschodnia, Raab-Gratzer, Koszycko-Bogumińska i t. d. muszą publiczność od giełdy i od wszystkich papierów tytuł akcyj noszących nieuniknienie odstraszyć.

Spadek cen zboża oddziała również niekorzystnie na finanse węgierskie, o ile zaś ta sama przyczyna wpłynie na stan finansów austryackich, dotychczas nie wiadomo, lecz można być pewnym, że nie dodatnio. Z tego powodu powinien w naturalnym stosunku obniżyć się kurs rent, lecz z powodu apatyi publiczności do akcyj, nagromadzenia się gotówki wynikłej z braku interesów, — dotychczas do tego nie przyszło.

Ugruntowany nie dawno zjazdem kromierzyckim spokój polityczny nagle patryotyzmem Hiszpanów zachwiany został. Żelazny kanclerz zasmakowawszy w łatwych kolonialnych zdobyczach rozmaitych Kamerun i Lüderitz-landów w Afryce, gdzie zaledwie garstka murzynów lub jeden Rogoziński ośmielili się mu w tem przeszkadzać, a nawet potężna Anglia widziała się zniewoloną robić ustępstwa, uważał za bardzo naturalne, iż nikt na świecie niema prawa sprzeciwiać się jego dewizie „siła przed prawem“. Dlatego z jak największą swobodą położył swą żelazną dłoń na wyspach Karolińskich, dawnej własności Hiszpanów. Widno na rozkaz potężnego kanclerza uczeni niemieccy wyprowadzili genealogiczne drzewo pokrewieństwa mieszkańców wysp z Germanami. Nagle jednakowoż zbudził się dawny duch wojowniczy Hiszpanów, po protestacyach pojawiły się antiniemieckie demonstracye, aż nareszcie po znieważeniu

godeł państwa niemieckiego, wydarł się jednogłośny okrzyk Hiszpanów; żądających wyparcia natrętów orężem. Dotychczas nie zwracała giełda na to zupełnie uwagi, nie spodziewając się, iżby Hiszpania odważyła się stawić opór Bismarckowi, lecz gdyby ta sprawa nie dała się pokojowo załatwić, sprawdziłoby się przysłowie — z małej chmury wielki deszcz — a giełda dzięki chciwości Bismarcka ocknęłaby się z letargu i nowe życie zawrzałoby w nieomal pustej dzisiaj sali giełdowej.

Pod protekcyą znanych bankierów, opiekujących się finansami rosyjskiemi w Berlinie, przeprowadzone zostało sfinansowanie obligów pierwszeństwa kolei Moskiewsko-Riazańskiej, pomimo iż giełda berlińska już nieraz należyte cięgi otrzymała przez tak zwane „Russen". Należy ztąd wnioskować, iż znakomita musi być prowizya za opiekę finansami rosyjskiemi opłacana bankierom berlińskim, kiedy pomimo ryzyka coraz to nowe operacye finansowe w Rosyi przeprowadzać się ośmielają.

Międzynarodowy targ na zboże w Wiedniu i sprawozdanie ze żniw w Austro-Węgrzech.

Dnia 31 sierpnia i 1 września odbył się międzynarodowy targ na zboże, w którym wzięło udział około 2800 uczestników, pomiędzy tymi 30 z Galicyi wyłącznie kupców, nie producentów. Towarzystwo gospodarcze galicyjskie wystawiło w czasie targu próbki chmielu galicyjskiego, z którym udali się delegaci pp. Gizowski i Szybalski, by na miejscu rozpoznać stosunki i wytworzyć dla galicyjskiego chmielu odpowiedniejsze drogi zbytu. Dopiero przy zamknięciu pierwszego dnia targu wystawiła tarnopolska Spółka rolnicza różne próby pięknego galicyjskiego zboża.

Generalny sekretaryat giełdy zbożowej wiedeńskiej podaje o targu tegorocznym następujące *oficyalnę sprawozdanie*:

Chociaż wskutek ceł niemieckich i francuskich z góry już bardzo skromne pod względem transakcyj przywiązywano nadzieje do tegorocznego targu międzynarodowego, to jednak i te jeszcze nie ziściły się w pełnej mierze.

Co się tyczy *pszenicy*, brano ją na wywóz do Szwajcaryi i do Włoch. Szwajcarya jednak wbrew nadziei, trzymała się granic bardzo ciasnych, gdy tymczasem wywóz do Włoch był niespodziany i otworzył ziarnu pszennemu z okolic nad koleją Południową nowe pole zbytu we Włoszech. Większą część sprzedanego towaru przejęły Czechy i konsumcya dolno austryacka. Podaż była obfita. Węgierska i austryacka pszenica brana była do Szwajcaryi, ziarno z okolic kolei Południowej, jak się już wspomniało, do Włoch, morawska i dolno-austryacka wraz z węgierską do Czech i do innych prowincyj austryackich. Ceny były w porównaniu z notowaniami ostatniej soboty na wiedeńskiej giełdzie zbożowej, o 10 do 15 ct. na centnarze metrycznym tańsze, który to zniżony stan utrzymał się przez cały przebieg targu międzynarodowego.

Podaż *jęczmienia* w pięknych gatunkach była szczupła, natomiast w średnich obfita i natarczywa. Jako kupiec na wywóz występowały Niemcy południowe i północne, północne zaś po części dla Anglii, dokąd wysyłkę zarządzono stosownie do stacyi przeznaczenia albo na Hamburg, albo na Riekę. Obok wywozu uczestniczyła w zakupnie także konsumcya krajowa, po większej części Czechy, które reflektowały głównie na towar morawski, tudzież na jęczmiona z okolic kolei Południowej. Gatunki wyborne utrzymały się w zupełności przy cenach, jakie w zeszłą sobotę notowano na giełdzie tutejszej; dobre gatunki straciły w przebiegu targu stopniowo 20 do 30 ct., poślednie zaś aż do 50 ct. na centnarze metrycznym.

Żyta podaż w ziarnie austryackiem szczupła, w węgierskiem obfita. Znajdowało odbiór głównie na potrzeby młynarzy wiedeńskich i Czech, a przy więcej niż 15.000 centn. metr. obrotu ceny towaru pięknego równały się notowaniom giełdy sobotniej, towaru pośledniego spadły o 10 ct.

Kukurudza. Leżący w spichlerzach wiedeńskich i do odstawki gotowy stary towar węgierski i rumuński, miał popyt ze strony konsumcyi krajowej, szczególniej dla morawskich fabryk cukru. Płacono zań podczas targu międzynarodowego o 15 do 20 ct. więcej, niż na giełdzie sobotniej. W nowym towarze był niejaki obrót na wywóz do Niemiec południowych z terminem odstawy od grudnia do kwietnia. Przy równie stałej tendencyi, jak co do towaru starego osiągniono zwyżkę taką samą. Obrót wynosił w całości 20.000 centnarów metrycznych.

Owsa podaż we wszelakich gatunkach była szczupła; tendencya stała; największą część sprzedanej ilości, wynoszącej około 4.000 cetnarów metr., wzięto po 5 do 10 ct. po nad ceny giełdy sobotniej dla wiedeńskich zakładów furmańskich, jakoteż na przesyłkę.

Interesa na *ziarna strączkowe* ograniczały się dla stosunkowo wysokiego stanu cen na konsumcyi krajowej; po cenach od soboty niezmienionych, sprzedano około 5.000 cetn. metr.

Mąka w pięknych gatunkach była zaniedbana, w ciemnych natomiast miała popyt dobry, po większej części na potrzeby górnych Węgier. Obrót wynosił 10.000 worków czarnej i 2.000 worków białej; ceny pozostały w porównaniu z sobotniemi bez zmiany.

Otręby miały popyt ożywiony, a to piękne otręby pszenne ze strony konsumcyi krajowej, grube pszenne i otręby żyżne na wywóz. Ceny były już pierwszego dnia targowego we wszystkich gatunkach o 10 do 15 ct. wyższe, niż w sobotę, która to zwyżka utrzymała się aż do końca targu.

Rzepak. Zarówno węgierskiego jak galicyjskiego towaru podaż była mała, a mimo powstrzymania się reflektantów tendencya stała.

Na makuchy, jak w ogóle na wszystkie artykuły pastewne, popyt był dobry. Przy obrocie 15—20 tysięcy cent. metr., którego części mniej więcej równe poszły na konsumcyę krajową i na wywóz, osiągnęły cenę o 10—15 ct. wyższą niż w zeszłym tygodniu.

W handlu terminowym usposobienie co do pszenicy, na wszystkie termina, było pierwszego dnia targowego nieco mdlejsze, niż w zeszłą sobotę (29 sierpnia) a kursa spadły o 10 ct. Drugiego dnia targowego utrzymały się na tejże obniżonej wysokości. Żyto trzymało się na wysokości notowań sobotnich. Kukurudza i owies skłaniały się przez oba dni targowe ku ustaleniu. Obroty w handlu terminowym wynosiły: pszenicy 200.000 centn. mert., owsa 150.000, żyta 50 000, kukurudzy 50.000 centn. metr.

W dzień otwarcia międzynarodowego targu zbożowego podany został do wiadomości zebranych, główny rezultat statystyki tegorocznych zbiorów rolnych w Europie, Ameryce i w Indyach wschodnich. Z relacyi tej podajemy przedewszystkiem następujące *Sprawozdanie ze żniw w Austro-Węgrzech.*

Taksacye, które o rezultatach tegorocznych żniw zarząd wiedeńskiej giełdy zbożowej niniejszem przedstawia, mają za podstawę obszary zasiewów roku 1884, spisane z urzędu w obu częściach Monarchii. Te wynosiły na Węgrzech, bez Chorwacyi, Slawonii i Pogranicza wojskowego, pod *pszenicę* 2,751.020 hektarów, co w porównaniu z r. 1883 stanowi przyrost o nie mniej jak 150.000, a w porównaniu z r. 1882 nawet o 250.000 hektarów. Rezultat na Węgrzech można bardzo dobrym nazwać, skoro, gdy się pominie Siedmiogród i niektóre obwody nad Cisą, wszystkie komitaty wykazują żniwo po części pełne, średnie, po części więcej niż średnie, a wedle doniesień naszych mężów zaufania z pomiędzy owych 2,751,020 hektarów wydało 74 prc. sprzęt wyższy od średniego, 10 prc. średni, 16 prc. zaś ma niedobór. Zebrana ilość w porównaniu z sprzętem średnim (którego nie trzeba brać za jedno z sprzętem zeszłorocznym), wykazuje przewyżkę o $4^1/_2$ miliona centnarów metrycznych, do czego jeszcze przybywa okoliczność, iż jakość pszenicy w krajach korony węgierskiej z małemi wyjątkami jest bardzo zadawalniająca i że naturalna waga ziarna tegorocznego przewyższa wagę średnią o około 3 prc.

W krajach austryackich obszary zasiewów *pszennych* w r. 1884 wynosiły wedle dochodzeń wys. c. k. Ministeryum spraw rolniczych 1,113.093 hektarów. Wskutek ograniczenia uprawy buraków zasiano wprawdzie więcej pszenicy, który to przyrost jednak niewiele znaczy w obec całej sumy obszarów. Rezultat żniw pszennych w krajach austryackich tylko średnim nazwać można; chociaż bowiem niektóre kraje koronne wykazują dobre żniwo, przewyżka ich po nad średnie sparaliżowana jest w większej części niedoborami innych, szczególniej znacznych czeskich obszarów. Z pomiędzy owych 1,113.093 hektarów ma 55 prc. sprzęt większy od średniego, 21 prc. mniejszy, a 24 prc. średni; ale niedobry z hektara tam, gdzie zachodzą, są bardzo znaczne, podczas gdy przewyżki z hektara w okolicach szczęśliwych są skromne. Tym to sposobem dzieje się, że Cislitawia, jako całość, mimo wymienionego codopiero stosunku procentowego, ma przewyżkę, wynoszącą zaledwie pół miliona centnarów metrycznych ponad średnie żniwo pszenne, która to przewyżka na domiar jeszcze redukuje się wskutek wadliwej jakości ziarna, które na znacznych obszarach czeskich przy długo trwającej posusze za wcześnie dojrzało, we wschodniej Galicyi zas od deszczów podczas żniw ucierpiało.

Żytem obsiano na Węgrzech, bez wielkiej zmiany w porównaniu z latami poprzedniemi, 1,303.668 hektarów. Rezultat żniwa jest średni. Z tej sumy obszarów rżanych ma tylko 20 prct. sprzęt większy od średniego, 41 prct. średni, 39 prct. mniejszy od średniego. Ostatecznie wynika z tego niedobór, wynoszący około pół miliona centnarów metrycznych. Wyrównywa się jednak niedobór ten pięknem ziarnem, które w krajach korony węgierskiej przeważa, skoro naturalna waga tegorocznego żyta, tak samo jak pszenicy, przewyższa średnicę z lat poprzednich około 3 prct.

W krajach austryackich, podobnie mają się rzeczy co do *żyta*. Obszar pod żytem w r. 1884 wynosił 1,981.715 hektarów, który pod względem ilości wydał plon średni. Sprzęt większy od średniego jest na 23 prct. tego obszaru, niedobory 33 prct., sprzęt średni na 35 prct., a przewyżki pokrywają niedobory. Pod względem jakości ziarno w wielu krajach koronnych jest bardzo dobre, w innych, szczególniej w Galicyi wschodniej, złe. W Cislitawii jako całości nie można przypuścić powiększenia się rezultatu ogólnego przez większą wagę naturalną.

Jęczmień. Uprawa na Węgrzech coraz więcej, acz w nieznacznem stopniowaniu się wzmaga. W r. 1884 obsiany jęczmieniem obszar wynosił 995.000 hektarów, a w roku bieżącym wedle doniesień naszych mężów zaufania, na nowo i to dość znacznie się powiększył. Rezultat pod względem ilości jest dobry. Z całego obszaru ma 61 prct. sprzęt większy od średniego, 11 prct. mniejszy, a 28 prct. średni. Niedobory co do ilości, ma głównie Siedmiogród. Przewyżkę ponad żniwo średnie można liczyć na pół miliona centnarów metrycznych. Nieporównano atoli zadawala jakość ziarna, szczególniej mielcarskiego, które w tym roku jest na Węgrzech w nienagannej jakości rzadsze, niż po inne lata. Słowacya, która zazwyczaj rej wodzi pod względem dobrego węgierskiego jęczmienia mielcarskiego, ma w tym roku towar bardzo rozmaitej jakości; natomiast okolice węgierskie ponad koleją Południową, mają jęczmień dla mielników niepospolicie dobrej jakości.

W krajach austryackich obsiano jęczmieniem 1,072.688 hektarów. Rezultat nazwać trzeba zaledwie średnim. Z obszaru rzeczonego ma 21 prct. przewyżkę, 43 pr. sprzęt średni, 36 prct. sprzęt mniejszy od średniego. Wedle zebranej ilości liczyć trzeba na ogólny niedobór pół miliona centnarów metrycznych, którego znaczenie rośnie jeszcze w skutek okoliczności, że po największej części zachodzi w Czechach, gdzie bywają dobre jęczmiona dla mielcuchów, a gdzie sprzęt jest o blisko $^3/_4$ miliona centnarów metrycznych mniejszy, podczas gdy przewyżka zachodzi w krajach produkujących tylko jęczmiona dla gorzelni i na paszę, które co do ilości pewnie zaważą, ale nie

dadzą ekwiwalentu za niedobór czeski, ani na cele mielcuszne, ani na cele wywozu. Morawa, po Czechach najważniejszy kraj co do produkcyi jęczmienia, ma pod względem ilości dobre, pod względem jakości dość zadawalające żniwo. Nadmienić trzeba, że tam obszary na stokach gór były w tym roku więcej przez przyrodę faworyzowane co do jakości, niż równiny morawskie, które zazwyczaj wydają tak wyborny jęczmień mielcarski.

Owsem obsiano na Węgrzech w r. 1884 jak i w dwu latach poprzednich, około miliona hektarów. Rezultat jest zaledwie średni. Z obszaru tego ma 21 prct. sprzęt większy od średniego, 49 prct. mniejszy, a 30 prct. średni. Niedobór co do ilości wynosi około pół miliona centnarów metrycznych.

W krajach austryackich rezultat co do owsa jest także zaledwie średni. Z pomiędzy 1,918.383 hektarów uprawnych pod owies, ma 32 prct. sprzęt mniejszy od średniego, 35 prct. większy, 33 prct. zaś średni. Niedobór wedle taksacyj, które mamy pod ręką, można liczyć na $^1/_4$ do $^1/_2$ miliona centnarów metrycznych. Cała przeto Monarchia sprzątnęła około miliona centnarów metrycznych mniej, niżeli wynosi żniwo średnie. Jakość ziarna w obu częściach Monarchii, bardzo rozmaita, przeważa jednak dobre ziarno.

Widoki co do *kukurudzy* są w całej monarchii dobre. *Ziemniaki* nie obiecują obrodzić się tak, jak po inne lata, ale są zdrowe. *Ziarna strączkowe* wszelkiego rodzaju wydają sprzęt zaledwie średni.

W przypuszczeniu, że konsumcya Monarchii będzie normalna, obliczamy *ilość zboża, które Monarchia w kampanii 1885/6 będzie mogła wywieść za granicę, co do pszenicy i mąki pszennej na 6 milionów centnarów metrycznych, co do jęczmienia i słodu na $3^1/_2$ miliona;* żyta natomiast i owsa wedle wyniku naszych dochodzeń, nie będzie nic na wywóz.

Przyjmując przeciętną liczbę z rezultatów lat 1879 do 1884 dla Węgier, a z lat 1870 do 1884 dla Austryi, za żniwo średnie, można sprzęty tegoroczne wyrazić w następujących liczbach procentowych; Na Węgrzech jest pszenicy (przy liczbie przeciętnej 35 milionów hektolitrów) 117 prct. żniwa średniego, żyta (przy 16 mil. hektol.) 96 prct., jęczmienia (przy $15^1/_2$ mil, hektol.) 108 prct., owsa (przy 19 mil. hektol.) 94 prct. żniwa średniego; w Austryi jest pszenicy (przy przeciętnej liczbie $13^1/_2$ miliona hektolitrów) 104 prct, żyta (przy $25^1/_2$ mil. hektol.) 100 prct., jęczmienia (przy 16 mil, hektol.) 95 prct., owsa (przy 32 mil. hektol.) 98 prct. żniwa średniego".

Z targu chmielowego w Wiedniu. Czytamy w „Tygodniku Rolniczym": Zanim podanem zostanie dokładne sprawozdanie delegatów naszych z targu chmielowego w Wiedniu, a mianowicie pp. Felicyana Szybalskiego z Tow. roln. krakowskiego, Gizowskiego z Tow. roln. galicyjskiego i Russmana z lwowskiej Izby handlowej, korzystamy z uprzejmości p. Szybalskiego, który wracając z Wiednia podał nam następujące szczegóły:

Próbek z Galicyi wystawionych było ośm; przewyższały one wszystkie inne dokładnem wysortowaniem, a nie ustępowały żadnym pod względem dobroci; uczyniono tylko zarzut, że chmiel nie jest jeszcze dosyć suchy, co p. Szybalski przedstawił właśnie jako dowód sumienności naszych producentów, którzy nie dosuszali próbek sztucznie, ale posłali w tym stanie, w jakim znajduje się obecnie, w chwili dokonywanych zbiorów. W ogóle chmiel galicyjski zrobił wrażenie, przyjęto go jednak z pewnem niedowierzaniem, czy większe ilości odpowiedzą przedłożonym próbkom, nasi więc delegaci zaprosili pp. nabywców na targ październikowy do Lwowa. Uważają oni koncentracyą galicyjskiego chmielu przy sprzedaży za konieczną, gdyż obecnie zmuszeni są płacić pośrednikom do 20 złr. od kupna jednego centnara cłowego. Minister handlu br. Pino zwiedzając wystawę, zwracał szczególną uwagę na chmiel galicyjski. W ogóle myśl wysłania próbek i reprezentantów naszych na targ wiedeński była bardzo praktyczną. Próbki spóźnione, w liczbie dziesięciu, wysłane zostały na wystawę do Pesztu. Stwierdzono, że urodzaj tegoroczny jest w ogóle znacznie niższym od normalnego, a płacono za dobre gatunki do 85 złr. za 50 kg. — Dopytywano o cenę naszego chmielu, lecz delegaci nasi nie byli upoważnieni do zawierania umowy

---

Targ bydła rzeźnego. (*Wiedeń* 1 września). Na wczorajszy targ bydła rzeźnego przypędzono ogółem 3073 sztuk wołów, między temi galicyjskich i bukowińskich 1340, węgierskich 536, niemieckich 1197. Płacono za woły opasowe galicyjskie i bukowińskie po 55 do 66·50 złr., z paszy po 49 do 51 złr., węgierskie po 57 do 63 złr., z paszy po 52 do 55·50 złr., niemieckie po 55 do 64 złr. za 100 kilo martwej wagi.

Przegląd Polityczny.

Zatarg hiszpańsko-niemiecki zajął pierwsze miejsce w sprawach politycznych, głusząc nagłością swoją dalsze refleksye na temat zjazdu kromieryzkiego. Dzienniki niemieckie przynoszą nam już rozważenia obopólne sił wojennych Niemiec i Hiszpanii.

Podczas gdy niemiecka armia polowa, nie licząc pospolitego ruszenia, ma 1,300.000 ludzi, może, zdaniem ich, Hiszpania wystawić na wypadek wojny co najwięcej 152.000 ludzi. Marynarka niemiecka rozporządza 73 statkami wojennemi, pomiędzy któremi jest 22 pancerników, podczas gdy flota hiszpańska ma tylko 9 pancerników a 101 okrętów drewnianych. Marynarka niemiecka liczy 11.000 ludzi, hiszpańska o 3.000 więcej. Wybrzeża niemieckie są w kompletnym stanie obronnym, podczas gdy wybrzeża i porty hiszpańskie są bardzo źle a nawet wcale niezaopatrzone w środki obrony.

Według doniesień z Pragi na konferencyach ministeryalnych, jakie odbyły się z końcem zeszłego tygodnia oznaczono dzień 23 września jako dzień otwarcia Rady państwa. Hr. Hohenwarth zwołać ma 18 bm. komitet wykonawczy prawicy na konferencyę poufną.

Kroacka deputacya regnikolarna odbywa w Zagrzebiu obrady nad redakcyą nuncyum, jakie ma być przedstawione takiejże deputacyi węgierskiej. Deputacya odroczyła jednak swoje obrady, gdyż wielka część uczestników udaje się na przyjęcie Cesarza do Pozegi, gdzie także komitat Rieki wysełą powitalną deputacyę.

Telegramy „Głosu Politycznego".

Lwów 7 września (tel. pryw.) Namiestnictwo otrzymało już akta z ministeryum w Wiedniu dotyczące zezwolenia na zbieranie w kraju składek na rzecz wygnanych z Prus Polaków z rezolucyą przychylną.

Szolna 6 września (tel. pryw.). Pierwsze przywitanie gości krakowskich na ziemi węgierskiej nastąpiło tutaj i było bardzo serdeczne. Przemawiał notaryusz Wygra, odpowiadał prezydent Szlachtowski. Pochodnie, muzyka, śpiew „Boże coś Polskę" i okrzyki *eljen* zlewały się w jedną wspaniałą manifestacyę.

Rutka 6 września (tel. pryw.). Całe miasto iluminowane — transparenty; entuzyazm ogromny, publiczności mnóstwo, prezydent Szlachtowski noszony na rękach. Przemawiał wiceżupan Loxonez, mowa jego wywołała serdeczne wzruszenie i zapał; śpiewano „Jeszcze Polska nie zginęła, póki Węgrzy żyją..." Prezydentowi Szlachtowskiemu wręczono wieniec. Nastąpił poczęstunek braterski, poczem wśród okrzyków *ebjen*, śpiewów polskich i czardasza wyruszyliśmy w dalszą drogę.

Hatvan 6 września (tel. pryw.). Uczestnicy wycieczki z Krakowa stanęli tutaj o godzinie 8 rano. Liczne tłumy witały ich radosnemi okrzykami, z muzyką. Akademicy ubrani w stroje narodowe; honwedzi zaprowadzili naszych na grób poległych tutaj w roku 1849 Polaków. Do godziny 4tej czekaliśmy na oddział lwowski. Powitanie Lwowian było serdeczne, poczem nastąpił objad i wyjazd do Budapesztu, wśród nieustających okrzyków *eljen!*

Budapeszt 7 września (tel. pryw.). Przyjęcie uczestników polskiej wycieczki nad wyraz wspaniałe. Wczoraj w czasie przyjazdu niezliczone tłumy oczekiwały gości na dworcu i wszystkich prowadzących z dworca ulicach. Nieustające okrzyki *eljen!* wyrywały się z piersi 100.000 ludzi, którzy wyruszyli na przywitanie. O godzinie 9-tej wieczorem odbyła się uczta, na której były przemowy węgierskie i polskie. Dzisiaj uroczysty wjazd na wystawę, oprowadza Zichy; nastąpi bankiet dany przez miasto.

Berlin 6 września (tel. pryw.). „Vossische Ztg" donosi o wydaleniu 104 poddanych austryackich z Galicyi.

Paryż 6 września. Dziennik „Paris" mówi: Polityka, jakiej trzymać się będzie Francya w zatargu hiszpańsko-niemieckim, będzie niezawodnie baczną. Nie mamy żadnego zgoła powodu mięszać się do zatargu i musimy przypomnieć sobie rok 1870. Inne dzienniki przemawiają w tym samym duchu.

Madryt 7 września (tel pryw.). Cała ludność żąda wywarcia zemsty na Niemcach; prasa liberalna żąda wypowiedzenia wojny. Ministeryum wezwało posła w Berlinie, aby się miał na pogotowiu do żądania zwrotu listów uwierzytelniających. Manifestacye przy „Puerta del Sol" nie ustają, zachowanie się ludu jest spokojniejsze.

Madryt 7 września (tel. pryw). Słychać, że obopólni posłowie zażądali zwrotu swoich listów uwierzytelniających.

Wydawca i Odpowiedzialny Redaktor
Emil Szwarc.

NASTKA.

Nastka była piękna jak rusałka, ale, choć piękna i dobra, bardzo biedna i głupia dziewczyna.

Brat Joachim — który całą ojcowiznę po śmierci rodziców zabrał — trzymał ją niby na łaskawym chlebie, ale za ów gorzki chleb łaskawy płaciła ona pracą od świtu do wieczora w chacie, w polu, w oborze i na toku. Nie dość na tem. Kiedy za zarobkiem szła na pańskie lub do cegielni, to z dwudziestu centów połowę oddawała bratowej na sól i okrasę, a szóstkę tylko zostawiała sobie na korale, na gorset i żółte buty, boć przecie trzeba będzie kiedyś wydać się za mąż i mieć jakie-takie wiano, a jeśli nie wiano, to choć wyprawę.

Nieraz bywało za dziesięć *grajcarów* cały dzionek Boży się namęczy, że aż ją kości bolą i cała niedomaga. To układa tysiącami surową cegłę na piasku przed szopą, to żnie żyto na zagonie w upał siarczysty, to noc całą brodzi po pas w stawie i łowi raki do dworu. A łapać raki to rzecz nie wesoła, bo woda zimna i nie jeden czarny złośnik utnie szczypcami w rękę, kiedy człowiek chwyta go w norze, pod brzegiem. Zaraz krew z ciała popłynie, krew, która utrzymuje życie i lica kraśnym zdobi rumieńcem.

Oj! ten rumieniec na śniadej twarzy i oczy iskrzące, choć czarne, i brewka w łuk wygięta nad powieką... jakby wypisana węglem... wabiły chłopców; ale Nastka była cnotliwa dziewczyna, strzegła zatem wianuszka, nie chcąc go oddać, ino temu, którego pokocha i z którym dłoń w dłoń stanie w cerkiewce przed ikonostasem.

Dotąd serce jej jeszcze nie przemówiło, ani zabiło mocniej, chociaż wiedziała z baśni i skazek, że królewicze nawet kochali się w takich, jak ona, ślicznych dziewczynach, i że kochać rzecz ludzka, przez zakon Boży nie zabroniona.

Raz i drugi zachodzili swaty, ale brat i bratowa przyjąć ich do izby nie chcieli, bo nie pilno im było wypuścić Nastkę, pracującą dla swoich, ile tylko sił starczyło. Nastka także się nie śpieszyła. Wciąż się jej zdawało, że najprzód potrzeba poznać, polubić, a dopiero później braterstwu do nóg się rzucić i iść do ojca duchownego prosić o zapowiedzi i błogosławieństwo. Głupia myślała sobie w duchu:

— Jak polubię i poślubię, toż-to będę kochać i pracować dla miłego, od świtu do nocy i z wieczora do ranka.

Nadto rozważała:

— Jakże się wydać, kiedy na przyodziewek i korale uzbierałam dotąd ino trzy reńskie w srebrze i pięć szóstek!

Pewnego dnia — tak jakoś przed zachodem — zaszedł do chaty człowiek już wiekowy, strasznie brzydki — aż się w oczach ćmiło taki brzydki — łysy, o twarzy pomarszczonej, żółtej, o kosem spojrzeniu, kulejący na prawą nogę, pochylony, chociaż z ruchów swobodnych i zachowania się znać było, że z niejednego pieca chleb jadał i przebywać musiał gdzieś na dworach, lub w wielkiem mieście. Ubrany był z pańska w surdut i kamizelkę ze świecącemi guzami, chociaż odzież jego poplamiona i brudna, budziła odrazę.

Była to niedziela... Braterstwo poszli na jarmark do Żółkwi... Nastka sama jedna pozostała w chacie.

Wchodzącego do izby powitała słowem Bożem, wskazując mu miejsce do spoczynku pod obrazami świętemi, za stołem, przykrytym lnianym obrusem, przy półkach, na których błyszczały miski różnobarwną polewą. Sama siadła na dużym kufrze żółtym, malowanym w czerwone kwiaty.

— A zkąd wy?

— Ze Lwowa.

— A jak was zowią?

— Eliasz.

— Czy znacie mego brata Joachima?

— Znam i do niego właśnie przyszedłem po interesie.

— Po jakim, jeśli wolno spytać?

— Należy mi się od niego dziesięć reńskich z dawności... bo byłem tu przed dwudziesty laty kucharzem we dworze... Teraz owdowiałem... żona pomarła... Dwóch dorosłych chłopców trza oddać do terminu... Ot! bieda i kłopot!

To mówiąc, stary wpatrywał się w Nastkę z upodobaniem, a dziewczyna pod jego wzrokiem kraśniała, jak piwonia w sadzie i spuszczała w ziemię oczy.

Nadeszli wreszcie braterstwo.

Nastka pozostawiła ich w chacie z gościem, sama zaś wybiegła przed wrota, oparła się o płot żerdziany, z po-za którego słoneczniki wychylały ciekawie żółte, szerokie twarze... i roiła o przyszłej doli, szczęściu, weselu, koralach, o ładnym chłopcu na męża, co ją mocno polubi, a będzie na licu gładki i jasny, jak to słoneczko, zanurzające się w stawie, a wesoły i miły, jak jaskółki, przelatujące nad powierzchnią błękitnej wody.

Po chwili Eliasz wyszedł, a za nim brat i bratowa. Kiedy mijał dziewczynę, wziął ją pod brodę i rzekł:

— Do zobaczenia, jagódko!

Nastce jakoś smutno zrobiło się na sercu, chociaż nie wiedziała dla czego, i szepnęła:

— Do widzenia.

W następną niedzielę w chacie panował ruch nie mały.

Eliasz przyjechał z rana i przywiózł na wozie zabitego wieprza. Brat i bratowa znieśli go wraz z gościem do chłodnego lochu... Potem przyszli jacyś ludzie z kołaczami i wódką i siedli za stołem. Joachim wywołał Nastkę z komory. Skoro wyszła do świetlicy, skromnie odziana, ale cudna jak obrazek, obcy ludzie przepili do niej starym obyczajem i podali jej szklanny kieliszek, nalany po brzegi. Dziewczyna — choć się wstydziła, choć oczy zasłaniała perkalowym fartuszkiem — wypiła do dna. Na to wszedł stary brzydal, i objąwszy ją za szyję, chciał pocałować .. ale Nastka odepchnęła go, mówiąc:

— Idźcie sobie... ja nie lubię takiej swawoli.

A on wtedy:

— Tażeś już moja... to nasze zrękowiny... a za trzy tygodnie ojciec duchowny pobłogosawi nasz związek.

— Co mówicie? — krzyknęła dziewczyna. — Joachimie!... powiedźcie... czy oni prawdę mówią?

— A juści... prawdę — odparł brat, raczący się wódką ze swatami.

— Kiedy ja nie chcę... i nie zezwoliłam.

— Nie chcesz?!... to zwróć Eliaszowi za wieprra, wódkę, kołacze, podwodę i fatygę...

— I to, co mi się z dawności należy — dorzucił stary.

— A ileż to wszystko razem wyniesie? — pyta Nastka drżącym głosem.

— Ho! ze trzydzieści papierków!

— Może i więcej... — rzekł Eliasz.

Dziewczyna chwyciła się za głowę, umajoną kwieciem różnobarwnem.

— Oj! doloż moja, dolo!... Zkąd ja biedna sierota wezmę tyle pieniędzy!

Wpadła do komory... wyniosła krwawy swój zarobek, zawinięty w szmatę.

— Weźcie... proszę... ja resztę zbiorę powoli... oddam... co do grajcara oddam...

— Albo wszystko zaraz, albo musisz być moją.

I stało się podług woli Eliasza, Joachima i bratowej, których *pan młody* z długu dawnego skwitował. — Nastka lamentowała, płakała, czołem biła o ściany, rwała włosy ze ślicznej głowy... nie na wiele to się jej jednak przydało, kiedy bowiem wyszła trzecia zapowiedź, ojciec duchowny związał ją na życie całe z niemiłym starym... Została *panią Eliaszową*. Po ślubie przeniosła się do Lwowa, gdzie mąż jej jest stróżem kamienicznym, w ładnym pałacu przy ulicy Wałowej... Zawsze piękna i cnotliwa, pracuje od świtu do zmroku, bo Eliasz dnie całe przepędza w szyneczku, a synkowie z pierwszego małżeństwa — urwise jakich mało — jeśli kiedy zjawią się u macochy, to aby ją obedrzeć z ostatniego centa i przepić grosz wydarty z dobrymi koleżkami.

Możnaby grubą książkę napisać o tej biednej i głupiej kobiecie, wbrew woli za mąż wydanej, poniewieranej, nieszczęśliwej... dlatego, że nie miała czem zapłacić za zabitego wieprza... ale któż tam ciekawy losów i dziejów prostej niewiasty, bez ustanku pracującej... nie dla siebie.

Zygmunt Sarnecki.

Spodnice pilśniowe

we wszelkich kolorach, bogato wyszywane, wysyła za pobraniem poczt.

3 sztuki **3** złr.

Chustki wełniane

dla dam, w najmodniejszem wykonaniu, wysyła za pobraniem poczt.

3 sztuki **2** złr.

L. STORCH w Bernie, Morawa.

138 2 **!!!Cenniki gratis i franco!!!**

SKŁAD GŁÓWNY
WYROBÓW ZE SREBRA CHIŃSKIEGO

Ul. Floryańska L. 4., obok Hotelu Drezdenskiego,

Powyższy Skład został zaopatrzony w doborowe **przedmioty platerowane** (plaqué) z pierwszorzędnych fabryk **Warszawskich i Paryzkich**; a mianowicie: **serwisa stołowe, deserowe,** wszelkiego fasonu **lichtarze, kandelabry, tace** i tym podobne przedmioty, nieustępujące w ozdobie i trwałości prawdziwemu srebru. Obok wyboru na miejscu, powyższa firma przyjmuje zamówienia do wytwornych **wypraw**, podług posiadanych wzorów i takowe dostarcza w najkrótszym czasie po cenach bardzo umiarkowanych, czyli fabrycznych. 103 10

Przy powyższym składzie mieści się także Skład komisowy **HERBATY czysto-rosyjskiej** z *oryginalnym stemplem* znanych firm rosyjskich oraz **Samowary Tulskie. — Kalosze rosyjskie — amerykańskie.** **S. Nadel.**

C. k. uprzywilejowana fabryka bielizny:

M. Beyer i Spółka

Sukiennice Nr. 13 — 14 w Krakowie

poleca swój wielki Skład Bielizny dla Panów, Dam i dzieci

zrobionej z najlepszego gatunku płótna i szyrtingu,

także wielki skład płótna, bielizny stołowej, ręczników, chustek do nosa i szyrtingu w każdej jakości po nadzwyczajnie nizkich cenach.

Cennik:

Kołnierzyki męskie i damskie w doskonałym gatunku za $^1/_2$ tuzina złr. 1·20 do 1·50.

Mankiety męskie i damskie za 6 par złr. 1·80 do 2.

$^1/_2$ **tuzina** lnianych chustek do nosa cnt. 90, 1·20, 1·40, 1·70 do 4 złr.

$^1/_2$ **tuzina** prawdziw. francuskich batystowych chustek do nosa złr. 2, 2·50, 3 do 6.

$^1/_2$ **tuzina** angielskich batystowych chustek do nosa z najmodniejszemi brzegami w różnych kolorach cnt. 60, złr. 1, 1·50 do 3.

1 **sztuka** (37 łokci albo 23$^1/_2$ metra) dobrego płótna lnianego złr. 6·50, 7·50, 9, 10 i 12.

1 **sztuka** (37 łok. albo 23$^1/_2$ m.) $^4/_4$ i $^4/_5$ szląskiego płótna złr. 10, 11.50, 12, 12·50, 13, 14 i 16.

1 **sztuka** (63 łok. albo 39 metr.) $^5/_4$ holenderskiej **weby** złr. 21, 23, 25, 28, 30, 37, 42 i 50.

1 **sztuka** (63 łok. albo 42 metr.) $^9/_8$ i $^5/_4$ **prawdziwego rumburskiego płótna w najlepszym gatunku** od złr. 22 do 60.

1 **tuzin** ręczników lnianych od złr. 4 do 12.

1 **sztuka** $^8/_4$ lnianego płótna na 6 prześcieradeł **bez szwu** od złr. 15 do 21.

Szyfon na bieliznę męską i damską od 25 do 50 cnt. za metr.

Serwety różnej wielkości od $^8/_4$ do $^{10}/_4$ i $^{16}/_4$ jak najtaniej od złr. 1·50, 2, 4.

Garnitury lniane do nakrycia stołu na 6 do 24 osób, wybór ogromy od złr. 3·50, 5, 6 do 50.

Koszule damskie.

Z **szyfonu** złr. 1·10, z haftem wzorów. złr. 1·85.

Z dobrego **holenderskiego** albo rumburskiego płótna z listwą na przedzie, lub do zapinania na ramieniu, złr. 2·50 do 3·20.

Koszule w **lepszym gatunku** z haftem **ręcznym** złr. 3, 3·50, 4, 4·50 do 5 złr.

W najlepszym gatunku i różnych rodzajach złr. 3·80, 5 i 6.

Majtki damskie.

Zwykłe 90 ct., ozdobniejsze złr. 1·20, z haftowanemi szlarkami złr. 1·80, 2·10, 2·50 i 3.

Z barchantu gładkie złr. 1·60 i 1·75.

Haftowane ozdobne albo okładane piką złr. 2·50 i 2·75.

Spodnice damskie.

Zwykłe od złr. 1·60 do 2, z dobrego szyfonu złr. 2·50 do 3·50.

Z haftowanemi wstawkami złr. 3·50, 3·75, 4 i 5.

Ogony z wstawkami lub bez wstawek złr. 4·50, 5, 6, 7·50 i 9.

Spodnice z barchanu, gładkie złr. 2 i 2·50.

Haftowane ozdobne piką złr. 3·50 i 3·85.

Kaftaniki.

Z szyfonu zwykłe 1 złr., lepsze złr. 1·50, z wstawkami haftowanemi od złr. 3·25 do 3·50, z barchanu gładkie złr. 1·20, 1·75 i 1·90.

Haftowane ozdobne lub okładane piką złr. 2·90 i 3·20.

Koszule męzkie.

Z najlepszego angiels. szyfonu z gorsem gładkim, albo z listewkami złr. 1·50, 2, 2·50, 2·75 i 3.

Z dobrego płótna rumburskiego albo holenderskiego złr. 2·80, 3·50 i 4.

Kalesony męzkie.

Z angielskiej piki, wszelkiej wielkości od złr. 1·25 do 1·40.

Z dobrego cienkiego płótna od złr. 1·60 do 2·50.

Wielki wybór pończoch damskich białych i kolorowych, jakoteż męskich skarpetek w różnych gatunkach i kolorach.

Za wszelki u nas zakupiony towar ręczy się, co się nie podoba, odbieramy, zamieniamy, albo wypłacamy za to całkowitą należytość.

To dobrowolne przez nas przyjęte zobowiązanie daje każdemu kupującemu pewność, że nasza usługa jest skorą i rzetelną i że nasze ceny są bez konkurencyi.

Z wysokim szacunkiem

Filia. **M. Beyer i Spółka,**

Skład fabryczny towarów płóciennych, zapas gotowej bielizny i wypraw **w Krakowie, Sukiennice Nr. 13 — 14, naprzeciw kościoła Panny Maryi.** — Są w zapasie całe wyprawy ślubne, a kosztorysy tychże udziela bezpłatnie. 113 10-

FACHOWA SZKOŁA HANDLOWA i PENSYONAT

Wiedeń, I. Fleischmarkt Nr. 16.

Rok szkolny dwudziesty pierwszy.

Przyjmuje się uczniów z lokacyą w Zakładzie i dochodzących. — Programy i bliższa wiadomość w Zakładzie.

132 4-4 **Dyrektor KAROL PORGES.**

Prezerwatywa z kauczuku i pęcherza rybiego.

Najprzedniejsze i najpewniejsze preparata zapobiegające wszelkim skutkom, tylko prawdziwe paryskie — tuzin po 1, 2, 3, 4 i 5 złr. Najprzedniejsze **paryskie gąbki ochronne**, tuzin po 2, 3, i 4 złr. — Najprzedniejsza **damska prezerwatywa**, sztuka po 2 złr. — Wyborne **suspenzorya** sztuka 1, 1·50, 2 i 3 złr. — Wysyła pod dyskrecyą wraz z podaniem sposobu użycia: **Jul. Reif** specyalista, **WIEN, IV., Margarethenstrasse, Nr. 7, Exporteur.** 23 28-?

Premiowane na wystawach światowych: Londyn 1862, Paryż 1867 i 1878, Wiedeń 1872.

NA RATY FORTEPIANA



dla Wiednia i Prowincyi

koncertowe, salonowe i pianina, z fabryki powszechnie słynnej firmy eksportowej **Gottfr. Cramer, Wilh. Mayer w Wiedniu** od 380 złr., 400 złr., 450 złr., 500 złr., 550 złr., 600 złr., do 650 złr. — Fortepiana innych firm złr. 280 — 350. Pianina od złr. 350 do złr. 600. 20 29-30

Clavier-Verschleiss u. Leih-Anstalt v. A. Thierfelder, Wien, VII Burggas. 71.

Mariacellskie krople żołądkowe.



Skutek Mariacelskich kropli w następujących przypadkach nie da się przewyższyć przez żaden inny środek, a mianowicie: przy braku apetytu, cuchnącym oddechu, słabości żołądka, wzdęciu, odbijaniu kwasem, kolkach, katarze żołądkowym, paleniu zgagi, tworzeniu się piasku i drobnych kamyków, mocnem gromadzeniu się ślin w ustach, żółtaczce, wstręcie i odbijaniu, bólu głowy (jeżeli od żołądka pochodzi), kurczu żołądkowym, nieregularnym stolcu i zatwardzeniu, przełożeniu żołądka potrawami i napojami, robakach, cierpieniu na śledzonie i w wątrobie.

Cena jednej flaszeczki 35 centów

Składy: Kraków: apteki: W. Redyk, F. Gralewski, E. Radler, A. Siedlecki, E. Stockmar, F. Sobierajski, J. Trauczyński, K. Wiszniewski. BIAŁA apt. E. Keler, Reicherta spadk., Kolasa, Fuchs. BŁAŻEJOWA apt. A. Brzęś. BOCHNIA apt. F. Reiss, A. F. Pilla. BOHORODCZANY apt. A. Mozollouсz. BORYNIA apt. Dorożyński. BRODY apt. F. Liszka, A. Inlender, Kulak, E. Grünspan, Witosławski, Reder i A. Lateiner. BRZESKO apt. W. Janoszek. BRZESZCZE apt. Ślebawski. BRZEŻANY apt. J. Hausberg, apt. Dembiński i J. Łobos. BRZOZÓW apt. Halama. BUDZANÓW apt. D. Jasieński. BUKOWSKO apt. A. Serkowski. BURSZTYN apt. Bernard Mondlicht. BUSK apt. Zahradnik. CHODORÓW apt. H. Dyskiewicz. CHRZANÓW apt. B. Sporysz. CZORTKÓW apt. L. Noss. DĄBROWA G. Mischlec i R. Foltyn. DOBCZYCE apt. J. Biliński. DOLINA apt. H. Weiz. DOBROMIL apt. Gratowski. DROHOBYCZ H. Blumfeld. DYNÓW apt. Frischmann. FRYSZTAK apt. J. Zaniewski. GLINIANY apt. Helm. GŁOGÓW apt. Ig. Stroka. GRYBÓW apt. Kulczycki. HORODENKA apt. Axentowicz. HUSIATYN apt. Czerski. JAROSŁAW apt. W. Rohm i Wisłocki. JASŁO apt. R. Palch. JEZIERNA apt. J. Czemeryński. JEZUPOL Aleks. Mozołowski. JORDANÓW apt. Edw. Bachner. KAMIONKA apt. Piepes. KAŃCZUGA apt. Heger. KĘTY apt. Sokalski. KOLBUSZOWA apt. Buczek. KOŁOMYJA apt. Sidorowicz i Stenzel. KOMARNO apt. Rechtenberg. KRAKOWIEC apt. W. Komorowski. KRYNICA apt. H. Nitribitt. KRYSTYNOPOL apt. Ormezowski. KULIKÓW apt. Dadlec i Misiołek. KUTTY apt. A. Zagajewski. LEŻAJSK E. Denker. LIPNIK apt. A. Fuchs. LISKO aptek. F. Moszczewski. LWÓW apteki: Beiser, Blumenfeld, K. Krzyżanowski, P. Mikolasch, Jul. Nahlik, J. Piepes i Z. Rucker, Sklepiński. J. Wewiórski. ŁAŃCUT apt. Szulz. MIELEC apt. Pawlikowski. MILOWKA M. Quirini. MONASTERZYSKA P. Gabryś. MOŚCISKA apt. Schalboth. MOSTY WIELKIE apt. J. Żołyński. NIEPOŁOMICE apt. Tichy. NOWY SĄCZ apt. R. Jakubowski, W. Filipek. NOWY TARG apt. Karol Laur. PILZNO apt. Czajka. PODGÓRZE apt. Skakalski. PODKAMIEŃ apt. St. Koncewicz. PRUCHNIK apt. Jan Pietraszek. PRZEMYŚL apt. Nahlik, Aleks. Mańkowski. PRZEWORSK apt. Switalski. RADOWCE apt. Rossignon. RADYMNO apt. Święchowski. RADZIECHÓW apt. Jaśkiewiewicz. ROZDÓŁ apt. W. Czajkowski. i apt. E. Kornberger. ROZWADÓW apt. W. Gabrowski. RZESZÓW apt. A. Kalinowski i apt. Karpiński. SĄDOWA WISZNIA apt. Włodzimirski. SAMBOR apt. J. Aleksiewicz. i apt. Karol Maresz. SĘDZISZÓW apt. Mizerski. SIENIAWA apt. Mańkowski. SKAŁA nad Zbruczem apt. Rogalski. SKOLE apt. Lechowski. ŚNIATYN apt. T. Niemczewski. SOKAL apt. E. Wysoczański. SOKOŁÓW apt. A. Danczak. STANISŁAWÓW apt. J. Macura, A. Amirowicz i J. Beilt. STOROŻYNIEC apt. Füllenbaum. STRYJ apt. Leon Gärtner. SUCHA apt. Czernicki. SUCZAWA apt. Habermann. SZCZERZEC apt Jan Pełka. SZCZUCIN apt. Masłowski. SZCZUROWA apt. W. Heinz. TARNÓW apt. L. Chodacki, apt. Reid, Węgrzynowski. TARNOPOL apt. Fr. Jamrogiewicz i H. Kahane. TŁUMACZ apt. W. Szankowski. TŁUSTE apt. Świderski. TURKA apt. Zyg. Kosicki. TYCZYN apt. Rożejowski. TYSMIENICA apt. B. Kobuzowski. UHNÓW apt. B. K. Kałużniacki. ULANÓW apt. J. Wroński. WARĘŻ B. Krzywobłocki. WILLAMOWICE apt. Schneider. WINNIKI apt. T. von Brzeski. WIZNITZ apt. D. Chalbazani i apt. I. Luwisch. WOJNICZ W. Nodzyński. ZAKLICZYN apt. K. Kamieniobrodzki. ZALESZCZYKI apt. Szymonowicz. ZAŁOŻCE apt. Br. Malkowski. ZBARAŻ apt. E. Kruh. ZBORÓW apt. Rappaport. ZŁOCZÓW apt. Fr. Pettesch. ŻOŁYNIA apt. M. Romanowski. ŻURAWNO apt. J. Tomaszewski. ŻYDACZÓW apt. M. Bardasz. ŻYWIEC apt. E. Blumenthal, apt. Herdliczka i apt. Trojan.

Główny skład przesyłki w aptece pod „Aniołem opiekuńczym“ **KAROLA BRADYEGO w Kromieryżu.** 116 10-13

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki pod zarządem Jana Gadowskiego.